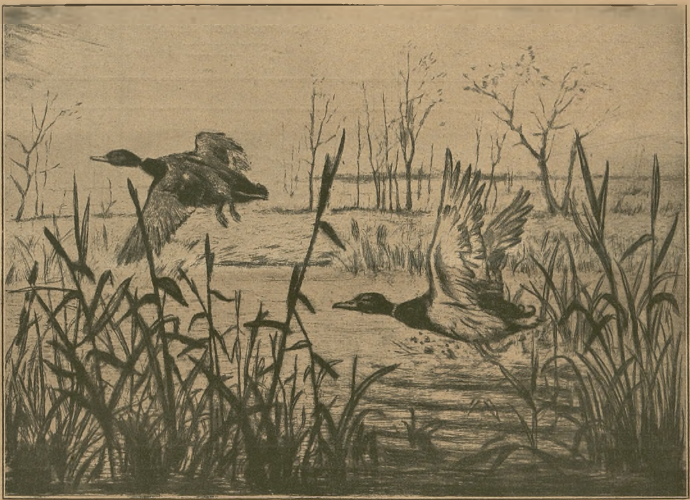
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Kaczory. Z suchorytu J. Kirilenki.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 10 (858) 1 KWIETNIA 1937 R.



Z łowów, urządzonych dla Gen. Göringa. — Przy ognisku.

WIELKI ŁOWCZY RZESZY NIEMIECKIEJ W KNIEI POLESKIEJ.

Po przeprowadzeniu dłuższych korespondencyj i rozmów z Berlinem i naszem M. S. Z., i po uzgodnieniu najdrobniejszych szczegółów z protokółem dyplomatycznym, na barkach którego spoczywało ustalenie programu pobytu Premjera Göringa w Polsce, zdecydowanem zostało, że Wielki Łowczy Rzeszy Niemieckiej przybędzie dnia 18-go lutego o 6-ej rano do stacji Kossów Poleski, by wziąć udział w czterodniowem polowaniu, zainicjowanem przez Gen. Fabrycego i przeze mnie, którego głównym celem były wilki i rysie, a którego organizacji podjąłem się osobiście.

Dysponowałem obszernemi terenami przeszło 100 tysięcy ha, składającemi się z nadleśnictw Bronna Góra i Iwacewicze, oddanych do dyspozycji Gen. Fabrycego, z terenów Tow. Goszczewo-Byteń, gdzie sam jestem członkiem, a na które towarzysze moi za mojem pośrednictwem zaprosili Premjera Göringa, oraz z terenów Franciszka Hr. Pusłowskiego i Poleskiego Tow. Myśliwskiego, na których właściciele w zrozumieniu doniosłości organizowanych łowów zezwolili mi polować.

W tem miejscu składam im za to jak najserdeczniejsze podziękowanie, a w szczególności Hr. Fr. Pusłowskiemu, który bez żadnych zastrzeżeń i wahania, oddając nietylko tereny lecz i całą straż leśną do mojej dyspozycji, z wielką serdecznością współdziałał w organizacji tych trudnych i odpowiedzialnych łowów.

Dnia 10 lutego śniegu na terenie prawie wcale nie było, lecz pochmurne niebo i stopniowe ochładzanie się atmosfery po paru ciepłych dniach, które znienacka przerwały długą falę mrozów, zwiastowały, w mojem mniemaniu, rychłe opady śnieżne.

Jakoteż 15-go piękna ponowa zasłała knieje i, aczkolwiek temperatura trzymała się około zera, warunki tropienia w dni poprzedzające polowanie stały się dobre.

W przeddzień przyjazdu gości zrana padał obfity, mokry śnieg i mniej więcej taka sama pogoda utrzymywała się przez cały czas polowania.

Było śnieżno i mokro, i z wyjątkiem jednego dnia, kiedy śnieg padał do 10 rano, tropienie nie było łatwe, lecz zupełnie możliwe.

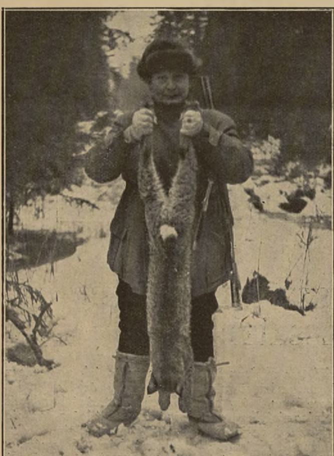
Z raportów 17-go wieczorem skonstatowałem, że jeden pojedyńczy ryś zalegał od 2 dni w nadleśnictwie Bronna Góra, kilka wilków zalegało stale przy padlinie położonej przeze mnie od dni 12-tu w nadleśnictwie Iwacewickiem, oraz wilki w liczbie od jednego do trzech — w kilku grupach na terenach Bytenia.

Zdecydowałem w pierwszym dniu polowania flagować wilki w nadleśnictwie Iwacewickiem, oraz tamże zorganizować walne polowanie na dziki, jednocześnie przygotowując zupełnie odrębną wyprawę łowiecką do nadleśnictwa Bronna Góra na wypadek otropienia rysi.

Korzystając z uprzejmości Dowódzcy D. O. K., Generała Jarnuszkiewicza, który brał udział w polowaniu i użyczył nam swych środków lokomocji, mogłem z łatwością przerzucać myśliwych z terenu na teren, co mi ułatwiało niezmiernie organizację łowów.

Naszą główną kwaterą były wagony salonowe, zatrzymane na stacji Kossów, połączone telefonicznie z różnemi punktami rozległego rewiru. Zapomocą tych połączeń zbierałem z terenu raporty.

Przewidywania moje co do pierwszego dnia polowania okazały się trafne, gdyż około 10 rano otrzymałem wiadomość z Zybajłów, że wilki, od kilku dni umiejscowione, ruszyły dziś w dalszą wędrówkę, natomiast asekuracja w Bronnej Górze była uzasadniona, gdyż nietylko, że duży ryś pozostał w ostępie, lecz dołączyły się do niego jeszcze dwa.



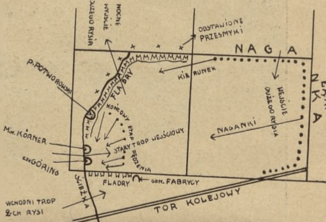
Gen. Göring z jednym z ubitych przez siebie rysi.

Wobec powyższego, Premjer Göring, którego od wielu lat nieziszczalnem pragnieniem było ubicie rysia, w towarzystwie Sekretarza Stanu Pana Körnera, Generała Fabrycego, p. A. Potworowskiego i mojem wyrusza do Bronnej Góry, reszta zaś myśliwych w składzie Oberstjagermeistra Menthego, Ambasadora Lipskiego, pp. Hrabiego Pusłowskiego, Prezesa Zaborowskiego, Generała Jarnuszkiewicza, Nowickiego, Koźmiana, pod przewodnictwem Łowczego Wagnera — do Zybajłów nadleśnictwa Iwacewickiego.

W Bronnej Górze rysie są otropione w ostępie, obejmującym dwa kilometrowe kwartały, które z jednej strony prawie przylegają do linji kolejowej, z drugiej do łąk, rozpościerających się między puszczą a Kossowem, a z dwóch pozostałych do wielkiego kompleksu lasów, ciągnącego się aż pod Prużany.

Tropy wejściowe są w dwóch odrębnych miejscach, każde z przeciwnej strony ostępu. Duży ryś w nocy wychodził, lecz do ostępu powrócił.

Zdania co do sposobu pędzenia są podzielone. Decyduję postawić Generała Göringa w rogu i ześrodkować w tę stronę kierunek marszu naganiaczy, zabezpieczając skrzydła fladrami, obstawiając niebezpieczne punkty pozostałymi myśliwymi, personelem nadleśnictwa, oraz zwartą linją skrzydeł naganki. Wydatną pomoc w organizacji tego ostępu otrzymuję od pana Nadleśniczego Fickiego, doskonałego myśliwego i organizatora, szybko się orjentującego i znającego z wielką dokładnością chody zwierzyny w swem nadleśnictwie. Sam prowadzę prawe skrzydło naganki. Dla lepszej orjentacji czytelników podaję poniżej szkic ostępu.



Podawszy sygnał, by naganka ruszyła, posuwam się pomału, wyrównując prawe skrzydło. Lewe jest zabezpieczone dwustu metrami sznurów, przy końcu których stoi Generał Fabrycy i liczę na to, że zabezpieczy on lewe skrzydło. Idąc na szpicy prawego skrzydła, pomału dochodzę do flader, które ścinają prawy róg pędzenia i w miejscu, gdzie fladry wychodzą na linję kwartalną, stanowiącą zasadnicze prawe skrzydło, zaczynam wpychać flankę naganki do środka, jednocześnie przesuwając czoło naganki w lewo.

Pociągając za sobą poszczególne osoby, rozstawione wzdłuż flader, podsuwam się ku stanowisku p. Potworowskiego. W tym momencie padają strzały. Naliczyłem ich pięć. Zatrzymując prawe skrzydło naganki, ścieśniam ludzi ciągle w lewo.

Po dłuższej przerwie, wśród ogromnej wrzawy na lewem skrzydle, pada znowu strzał, a po chwili tamże drugi. Prawdopodobnie strzela Generał Fabrycy. Wybiegam przed dochodzącą do stanowisk nagankę i stwierdzam, że pierwsze strzały padły ze stanowiska Premjera Göringa. W tej chwili pada jeszcze jeden strzał, już nieco oddalony. Prawdopodobnie Generał Fabrycy dobija, i przyznam, wielkie zadowolenie spływa do mej duszy myśliwskiej, że ostęp przeze mnie prowadzony udał się.

Podchodząc do stanowiska Premjera Göringa, zdaleka widzę szarą plamkę płowego rysiego futerka, rozciągniętego na ścieżce, drugi leży opodal. Generał Göring, widocznie wzruszony, przyjmuje serdecznie moje radosne „Darz bór" i przystępujemy do oglądania trofeów.

Z ręki Wielkiego Łowczego R. N. padła bardzo piękna, wyjątkowo duża, stara rysica, wraz z młodym, średniej wielkości.

Po chwili nadjeżdża Generał Fabrycy, który położył celnym kulowym strzałem wielkiego samca. Ryś ten po strzałach Premjera Göringa przerwał przez fladry na lewem skrzydle.

Według rytuału prastarej naszej tradycji farbowałem obydwu myśliwych, którym danem było pierwsze swe rysie w dniu tym położyć.

Nie zwlekając, ruszyliśmy jak można najprędzej do Zybajłów, by dołączyć się do reszty myśliwych. Pomimo spóźnionej pory, udało nam się stanąć na stanowiskach ostatniego w tym dniu, tamże branego ostępu, gdzie, aczkolwiek padły liczne daremne strzały, Święty Hubert ponownie wyjątkowo był łaskaw dla Generała Fabrycego, obdarzając go pięknym odyńcem.



Gen. Göring w rozmowie z M. hr. Potockim. W głębi pośrodku Gen. Fabrycy.

Następnego dnia polowaliśmy w Zybajłach. W dniu tym padło 5 dzików, a z ręki Generała Jarnuszkiewicza 1 wilk. Dnia tego nie można było nazwać udanym, gdyż w ostępie, w którym mieliśmy otropione 3 wilki i rysia, po za dzikami, jak się to mówi po polesku, zupełnie nam „nie poszancowało" Stałem na lewem skrzydle myśliwych i, aczkolwiek udało mi się pięknie strzelić wymykającego się pełnym galopem przelatka, z żalem w sercu oglądać musiałem wspaniałego rysia, który o paręset kroków ode mnie przez tę samą linję przesadził. Na lewem skrzydle strzelano jeszcze jednego wilka, który, aczkolwiek otrzymał obcierkę kulą na dość daleką metę, przerwał przez nagankę i uszedł cało. Trzeci wilk przerwał przez fladry. Po tym ostępie ruszyłem na dwa opodal ofladrowane wilki, reszta myśliwych wzięła nieco dalszy ostęp dziczy. Czy to z powodu spóźnionej pory, czy też z powodu bliskości poprzednio branego ostępu, wilki przed pędzeniem z flader wyszły.

Trzeciego dnia nastąpił znowu podział towarzystwa. Większość myśliwych polowała w Bronnej Górze, gdzie Generał Fabrycy położył pięknego wilka, uprzednio chybionego przez dwóch naszych gości, tem samem uzyskując jeden z najpiękniejszych rozkładów, jakie knieja poleska kiedykolwiek na jednem polowaniu komu dała, czego serdecznie temu prawemu myśliwemu, ze względu na jego dla łowiectwa zasługi, winszuję.

W międzyczasie Premjer Göring, Minister Körner, Prezes Zaborowski i ja braliśmy ostęp na otropionego rysia w Borkach, na terenach Poleskiego Towarzystwa. Na pierwszem stanowisku stał Prezes Zaborowski, następnie o jakieś 150 kroków od niego stałem ja, w tej samej odległości odemnie — Premjer Göring, a o jakieś 30 kroków od niego, tuż przy samych fladrach, Minister Körner. Zaborowski i ja staliśmy na zupełnie czystym lesie. Ryś wybrał sobie stanowisko Zaborowskiego i, defilując naukos przedemną, szedł prosto na niego. Zaborowski, który go dość późno zauważył, nie chcąc strzelać przed gośćmi, odtańczył na swojem stanowisku kilka „pas" zbójnickiego, poczem ryś zawrócił na prawe skrzydło, skąd wzdłuż niego i naganki został literalnie siłą wyparty ponownie na stanowiska. Tym razem, defilując przed stanowiskiem Premjera Göringa, który go jednak nie strzelił, mając wzgląd na sąsiada, wyszedł wprost pod nogi Ministrowi Körnerowi, który drugi z naszych gości, pierwszy raz w życiu zaliczył te tak bardzo pożądane przez wszystkich myśliwych trofeum na swoim rozkładzie.

Następnie przerzuciliśmy się na o 20 kilometrów odległe tereny Bytenia, skąd w międzyczasie nadeszła wiadomość, że mamy zamkniętego w sznurach pojedynczego dużego basiora.

W tym ostępie Św. Hubert nie był dla nas łaskaw. Postawiłem Premjera Göringa w samym rogu kilometrowego kwartału, otwierając z dwóch stron stanowiska sznury. Wilk podszedł o kilka kroków do linji, idąc naukos do sznurów. Aczkolwiek przed sobą miał otwarte miejsce, jednak, jak to sobie tłomaczę, zląkłszy się ostatniej chorągiewki, zawrócił raptownie w tył, ściął narożnik i, natknąwszy się na rozciągnięte na drugiej linji fladry, przeszedłszy wzdłuż nich kilka kroków i nie dochodząc ich końca, w oczach Premjera Göringa, w odległości od niego 100 kroków przywarował i, skręciwszy w prawo, przepełzł pod fladrami i przerwał.

Czwarty dzień był najmniej fortunny, gdyż do późna padający śnieg zupełnie uniemożliwił tropienie. Polowaliśmy w Goszczewie, gdzie zmuszony byłem brać naraz dwa ostępy, nie mogąc zdać sobie sprawy, gdzie właściwie dziki leżą. Pięknym dubletem położył tam dwa wycinki Oberjägermeister Menthe.



Podawszy sygnał, by naganka ruszyła...

O trzeciej po południu otrzymałem raport, że trzy wilki, których ślady podjęto o 11-ej rano, są otropione w ostępie, odległym o 5 kilometrów. Biorąc kilkanaście naganki ze sobą, ruszyłem z Premjerem Göringiem w nadziei, że może pomimo spóźnionej pory uda mi się wyprowadzić gościowi wilka na strzał. Przybyliśmy na miejsce już zupełnie pod wieczór. Na



Z łowów, urządzonych dla Gen. Göringa. Po szczęśliwym miocie.

punkcie zbornym nikogo nie zastałem i zrozumiałem, że osacznicy jeszcze nie zdążyli zamknąć fladrami ostępu. Postawiłem Premjera Göringa na najbliższem, dogodnem na stanowisko miejscu, a ludziom pod dowództwem osacznika, który przywiózł raport, poleciłem zajechać na przeciwną od stanowiska stronę ostępu i jak najprędzej, i jak najgłośniej, ruszyć pędzenie.

Ostęp był bardzo duży, zmierzch szybko zapadał. Długo wlokły się dręczące chwile oczekiwania. Szare pnie olch coraz bardziej zlewały się z pomrokiem nocy. Ostre linie krzaków łozy wypełniały szarą mgławicą miejsca, które dotychczas jasnemi się między drzewami zdawały. U dołu śnieg ciemniał wraz z niebem, które mrokiem się kryło.

Ruszyli... spojrzałem na zegarek — była godzina piąta dwanaście; gdy do nas doszli, było już ciemno zupełnie. Wilka jednego widział stojący przy sznurach skrzydłowy. Czy gdzieś przez sznury przerwały, czy zostały w ostępie, powiedzieć mi trudno. Mam wrażenie, że się poprostu „wymigały". W nocy zwierz w kniei czuje się pewnym siebie, tak samo, jak człowiek w dzień. Myśmy się spóźnili, wilki wykorzystały i wygrały sytuację.

Żegnając nas, Premjer Göring w pięknem przemówieniu zaznaczył, że wdzięcznym jest bardzo, iż danem mu było w naszem gronie, w naszej pięknej kniei polować. Prosił nas, byśmy się nie martwili tem, co było w łowach nieudanem. Niepowodzenia, z któremi się spotkał, właściwie sprawiły mu radość, gdyż pozwoliły należycie ocenić trudności, które uwieńczyło powodzenie i piękna zdobycz, jaką dopiero za trzecim przyjazdem do Polski knieja nasza go obdarzyła.

Zaręczył, że ukochał tę knieję wraz z nami, pojmując jej piękność, tajemniczość i trudność zdobycia.

W tych kilku słowach Premjer Göring pozyskał nasze serca myśliwych, gdyż zrozumieliśmy, że, poza wyjątkowemi zasługami na polu organizacji łowiectwa, bije w nim wspólnie z nami serce prawdziwego myśliwego, za co mu ślemy serdeczne „Darz bór".

Łowy te, w ogólnym rezultacie dały: 4 rysie, 2 wilki i 17 dzików...

Na zakończenie raz jeszcze niech mi wolno będzie wyrazić serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy współpracowali ze mną przy organizacji, a w szczególności pp. Nadleśniczym L. P. Fickiemu, Pohlowi, oraz podległym im funkcjonarjuszom.

M. POTOCKI

ARTYKUŁ ŁOWIECKI I KSIĄŻKA ŁOWIECKA.

Uchwalenie nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego jest faktem, który bezsprzecznie ożywi nasze łowiectwo we wszelkich jego dziedzinach i przejawach, podobnie jak przed dziesięciu laty wielkie ożywienie pracy łowieckiej spowodował sam fakt uchwalenia ustawy łowieckiej. Nic to, że ludzie pozostali ci sami... Niestety, działacze łowieccy na kamieniu się nie rodzą... Sam fakt przebudowy organizacji łowieckiej „od dołu" zaprzęgnie bezwątpienia do naszej pracy ludzi nowych, którzy dotąd stali na uboczu. Sam fakt sprecyzowanego i jasnego ustroju naszego Związku wskaże każdej komórce, każdej jednostce jej miejsce właściwe i jej właściwy zakres działania. Skończy się nieodwołalnie stan chaosu, nieporozumień, wątpliwości, pomieszania kompetencyj...

Gdy wzmocnimy i scementujemy zręby naszej organizacji, gdy praca społeczna potoczy się w powiatach sprawnie i żwawo, gdy Związek zasilony dopływem nowych sił i nowych środków stanie na mocnych nogach i będzie — w pełnem słów tych znaczeniu — reprezentować polskie łowiectwo, gdy słowem zakończymy okres porządkowania i gromadzenia naszych sił i zasobów materjalnych — wtedy przyjdzie czas, że przystąpimy do porządkowania ważnej dziedziny — dziedziny duchowej naszego łowiectwa.

Dziedzina ta bynajmniej nie jest uporządkowana! Cóż z tego, że mamy dwa czasopisma łowieckie i parę dodatków łowieckich do pism codziennych, że mamy zdolnych pisarzy i publicystów łowieckich, że rokrocznie kilkanaście (a może i więcej) książek i książeczek na tematy łowieckie wychodzi z pod prasy drukarskiej?... Sprawdzianem kultury duchowej myśliwych jest nie ilość wydawnictw, lecz rozmiar nakładu tych wydawnictw, ich jakość, no i zwłaszcza — ilość sprzedanych egzemplarzy, obrazująca w sposób najbardziej objektywny istotną poczytność wydawnictwa.

Przyjacielem duchowym myśliwego powinny być — czasopismo łowieckie i książka łowiecka. Obaj przyjaciele są nieodzowni, obaj wzajemnie się uzupełniają, lecz obaj wykazują wybitne i istotne różnice między sobą.

Pierwszy przyjaciel, to człowiek, który odwiedza nas systematycznie — co tydzień, co dekadę, co miesiąc — lecz na krótko: wpadnie do nas na jedną, dwie godzinki, przyniesie szereg ciekawych nowinek, trochę ploteczek, opowie jakąś wesołą, lub dla odmiany rzewną historyjkę, udzieli nam parę porad w sprawach nas obchodzących, a nawet palnie od czasu do czasu dłuższą mówkę o wysokich walorach dydaktycznych. Z przyjacielem tym, acz mile i z utęsknieniem wyczekiwanym, nieraz się kłócimy — pardon: dyskutujemy. Czasem on nas przekona, czasem my jego, najczęściej — rozstajemy się wzajemnie nieprzekonani, co jednak nie przeszkadza nam witać go radośnie przy następnej wizycie.

Drugi przyjaciel — to nasz sublokator. Widzimy go od rana do wieczora, zżyliśmy się z nim, poznaliśmy go na wylot, a jednak nie nudzi nas i nie nuży. Jest dziwnie delikatny i nienatarczywy: czasem tygodniami i miesiącami potrafi zachowywać się tak, że nie spostrzegamy jego obecności, a gdy tylko znów go potrzebujemy, zjawia się na zawołanie i służy nam radą, pomocą, pogawędką. Nieraz gawędząc z nim po raz setny na te same tematy, z przyjemnością odnajdujemy w nim jakiś nowy szczegół, jakąś nową zaletę — dotąd niezauważoną. Z jakąż rozkoszą słuchamy wtedy jego spokojnej, poważnej mowy. Bo, trzeba wiedzieć, ten drugi nasz przyjaciel — w przeciwieństwie do pierwszego — jest bardzo spokojny i bardzo poważny. Nawet żarty i dykteryjki utrzymuje w poważnym epickim tonie. Nigdy prawie z nim się nie kłócimy, pardon: nie polemizujemy.

Sądzę, że nie znudziłem zbytnio czytelnika tą niewinną alegoryjką, mającą obrazowo przedstawić różnice, zachodzącą między czasopismem łowieckiem a książką łowiecką.

Gdy ugruntujemy podwaliny naszej nowej organizacji, gdy (oby jak najprędzej!) długo wyczekiwana nowela do ustawy łowieckiej wprowadzi przymus organizacyjny, który otworzy przed nami nieograniczone wprost możliwości rozwojowe, wtedy zabierzemy się na serjo do dwóch naszych przyjaciół, rozgraniczymy ich „kompetencje", wskażemy każdemu z nich właściwe mu miejsce, słowem: — uporządkujemy poważny, bardzo poważny „problem literatury łowieckiej".



Ryś (jeden z dwu), ubity w Iłowie, pow. wilejskiego przez p. A. Radwana Okuszkę. Fot. Inż. R. Radwan Okuszko.

Czego wymagamy od czasopisma łowieckiego, albo też, zwężając kwestję — od artykułu w perjodyku łowieckim? — Wymagamy aby był aktualny, aby pulsował pulsem naszego życia łowieckiego, aby był ciekawym dokumentem chwili bieżącej, no i aby był możliwie krótki. Artykuł w czasopiśmie łowieckiem może być cięty, prowokujący do polemiki, może być nawet umiarkowanie „brykający", byle tylko nie był — książkowy... Przewlekłe „dalsze ciągi" irytują i zniechęcają czytelnika... Wiem, że nieraz i ze względów technicznych (odbitka) i ze względów „kryzysowych" (brak środków do wydania większego dzieła w osobnej odbitce) dalsze ciągi są nieuniknione. To też nie potępiam ich bezwzględnie, a tylko wskazuję na konieczność unikania drukowania dłuższych elaboratów w wydawnictwie perjodycznem.

A książka łowiecka? — Bez względu na to, czy chodzi o dzieło fachowe, czy o utwór beletrystyczny, książka łowiecka powinna mieć cechy pewnej stałej wartości, obliczonej na dalszą metę. Może więc nawet być to zbiór już drukowanych artykułów, nowelek lub feljetonów łowieckich, o ile te artykuły mają stałą wartość, stałą aktualność i pewien organiczny związek między sobą, zaś nowelki i feljetony — istotną wartość artystyczną. Ba, — może to być nawet odbitka jednego artykułu, jeżeli ten artykuł ma cechy trwałej aktualności!... „Książka", będąca odbitką artykułu, który po kilku miesiącach nie będzie już nikogo interesował, jest — książką w cudzysłowie. Zwiększy ona cyfrę obrotu wydawniczego, lecz istotnej wartości do dorobku piśmienniczego nie wniesie.



Poleskie typy. Fot. J. Bończa Markowski.

Pod mianem książki łowieckiej rozumiem dzieło o nieprzemijających walorach wewnętrznych i — o dwu cechach zewnętrznych: pierwszą z nich jest objętość, drugą — ilość nakładu. Wiem zgóry, że niejeden z moich czytelników - bibljofilów żachnie się, przeczytawszy o tej „objętości": jakto?! — wykrzyknie — alboż miarą wartości książki może być ilość stronic i tomów?!!!... Otóż, choć wiem, że zostanę przez wielu okrzyczany za heretyka lub zacofańca, odpowiem: do pewnego stopnia — tak! Nasze piśmiennictwo w ogólności, a piśmiennictwo łowieckie w szczególności cierpi na nadmiar wszelkiego rodzaju broszurek: kilkunasto i nawet kilkusetstronicowych. Jestem zdania, że te broszurki są świadectwem naszego ubóstwa materjalnego i duchowego: coraz bardziej rozmieniamy nasze talenty i zdolności na drobną monetę, coraz mniej piszemy i drukujemy dzieł, a coraz więcej „dziełek", „rozprawek", „przyczynków" i „szkiców". Bynajmniej nie raduje mnie fakt, że w ciągu takiego a takiego okresu czasu wydaliśmy dajmy na to 100 broszurek 15-stronicowych, natomiast oburza mnie fakt, że dzieło większe, będące owocem 40 lat doświadczeń i kilku lat mozolnej pracy pisarskiej spoczywa na półkach księgarskich, bo myśliwi nie chcą go czytać.

Drugą istotną cechą tego, co nazywam książką łowiecką, jest ilość nakładu. Jeżeli powieści pp. Zarzyckiej i Mniszkówny rozchodzą się w jednem wydaniu po 60.000 egzemplarzy, to chyba możemy wymagać, by wśród 50-tysięcznej rzeszy myśliwych polskich rozeszło się conajmniej parę tysięcy fachowego dzieła łowieckiego, dzieła napisanego żywo i przystępnie?... Jeżeli wydajemy książkę łowiecką, to nie po to, by płodzić przyszłe „białe kruki" i by zasilać księgozbiory garstki bibljofilów, lecz po to, by książka ta wśród możliwie najszerszych rzesz spełniała misję kulturalną. Tej misji nie spełni broszurka — bez względu na jej wartościową treść — odbitka... w 5 egzemplarzach.!!! Jest to ilość, która nie zaspokoi nawet potrzeb naszych nielicznych bibljotek łowieckich i apetytu naszych bukinistów... Dzieło pretendujące do miana „książki" powinno być odbite conajmniej w ilości paru tysięcy egzemplarzy, tak, by po umiejętnej akcji propagandowej dostało się do rąk wszystkich kulturalnych myśliwych. By dowieść, że to nie mrzonka i że można zaryzykować bicie nawet poważnej książki o dość wysokim nakładzie, muszę się trochę pochwalić. Wydane przez Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich a zredagowane i administrowane przezemnie „Myślistwo Wschodnie" (księga pamiątkowa łowiectwa wschodniego), odbite w 2.000 egz. przed 15 miesiącami, dziś już jest na wyczerpaniu...

Wszystko to, co napisałem, nie rozstrzyga — rzecz prosta — kwestji, jak mamy zwiększyć poczytność czasopism i książek łowieckich, lub raczej — rozstrzyga tylko jedną połowę tej kwestji: i artykuł i książka powinny mieć należyty **w ł a ś c i w y s o b i e** poziom... Bo nie wierzę, by rzecz o wysokim poziomie nie znalazła prędzej czy później nabywców... Drugą więc połowę kwestji załatwić musi **p r o p a g a n d a**, o której i ja i wielu innych publicystów nieraz pisaliśmy na tych łamach. Jeżeli podniesiemy artykuł łowiecki i książkę łowiecką do odpowiedniego poziomu, oraz ściśle rozgraniczymy ich „kompetencje", jeżeli znajdziemy nareszcie klucz do skutecznego oddziaływania na masy łowieckie przy pomocy rozumnej propagandy, to sprawa literatury łowieckiej zostanie załatwiona pomyślnie. Jestem optymistą i wierzę, że nowe formy organizacyjne naszego Związku będą nam w tem dziele pomocne.

*

Artykulikowi memu „Czy myśliwym polskim potrzebna jest literatura łowiecka" (Ł. P. Nr. 2 z r. b.) p. Mieczysław Tchorznicki poświęcił parę uwag w swej przedmowie do „Bibljografji Łowieckiej" (Ł. P. Nr. 6 z r. b.). Niektóre z tych uwag stoją w diametralnej sprzeczności z memi poglądami. Szanowny Autor pisze np. „Czy wydawnictwo jakieś nosi charakter broszury, odbitki, czy dziełka większego... nie zmniejsza to bynajmniej jego wartości"... Otóż nie przeczę, że główną wartością dzieła, czy dziełka jest jego treść. Jest to tak oczywiste, że rozwodzić się nad tem niema potrzeby. Ale — czy każdy artykuł, drukowany w czasopiśmie (być może najciekawszy i najaktualniejszy), godzien jest **r o z p o w s z e c h n i a n i a** go w postaci osobnej broszurki? Podkreślam wyraz „rozpowszechniania", gdyż mam na myśli misję kulturalną, którą książka ma spełniać wśród mas łowieckich, a nie cele bibljofilskie lub osobisto - autorskie... Przykłady... Przed kilku laty Śląskie Tow. Łowieckie odbiło i rozpowszechniło w kilku czy nawet kilkunastu tysiącach egzemplarzy dość naiwną, lecz popularną, przeznaczoną dla szkół powszechnych opowiastkę o Kubusiu, opowiastkę łowiecko - ochroniarską dla dzieci. A w tym samym mniej więcej czasie wielce szanowny kpt. Kobylański wydał w... 5 egzemplarzach nader ciekawą dla historyków łowiectwa odbitkę o orderach Św. Huberta. Pomijam dziwnie mały „nakład" tej ostatniej odbitki, tak dalece mały, że nawet niżej podpisany, zalicza-

jący siebie też do bibljofilów łowieckich (świeżego stempla) jej nie posiada... Jakąż misję kulturalną może spełnić odbitka, traktująca o bardzo ciekawym dla kulturalnego myśliwego najwyższej klasy, lecz nader wązkim temacie?... I czyż opowiastka o Kubusiu, opowiastka naiwna w formie i treści, nie spełniła o wiele większej misji kulturalnej, gdyż była napisana popularnie i w tysiącach egzemplarzy zabłąkała pod strzechy?... Inny przykład: p. red. Garczyński wydał w postaci odbitki niezwykle aktualny artykuł w sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych. Odbitka ta powinna była się znaleźć na biurku każdego leśniczego, nadleśniczego, referenta łowieckiego Starostwa, delegata łowieckiego, łowczego każdego kółka łowieckiego — bowiem poruszała sprawę niezwykle doniosłą dla przyszłości naszego łowiectwa. Niestety, rolę swą propagandową spełniła w drobnej jeno części, gdyż została odbita tylko w ilości 50 egzemplarzy. To też myli się p. Mniszek-Tchorznicki pisząc, że „odbitki... najwięcej przyczyniają się do popularyzowania literatury myśliwskiej". Ze strony tak wytrawnego pisarza, jakim jest p. Tchorznicki, jest to chyba *lapsus linguae*, bo — jakże można „popularyzować" elaborat, odbity w ilości 5, 15, 20, czy choćby nawet 50 egzemplarzy?...

Również wydaje mi się, że się myli p. Tchorznicki, mówiąc o konieczności „podniesienia jakości i i l o ś c i wydawnictw myśliwskich". Co do jakości — zgoda, lecz co do ilości — protestuję gorąco! Jeżeli publikowanie cennych i wartościowych co do treści, lecz nikłych co do objętości broszurek jest zjawiskiem t. zw. rozmieniania się na drobną monetę, to publikowanie broszurek małowartościowych (w znaczeniu misji kulturalnej), byle tych broszurek było jak najwięcej, może raczej zaszkodzić, niż pomódz propagandzie książki łowieckiej. Osobiście wolałbym, by raczej w Polsce ukazywała się rocznie jedna, lecz obszerna i gruntowna książka łowiecka (chociażby nawet beletrystyczna, gdyż nie jestem wrogiem d o b r e j beletrystyki) i by książka ta była czytana przez szerszy ogół myśliwych, niż byśmy dowiadywali się z przeglądu bibljograficznego o dziesiątkach i setkach wydanych w ciągu roku broszurek 15-egzemplarzowych. Te piętnastoegzemplarzowe broszurki — to gratka dla bibljofila i bukinisty, jak również — częściowo pożyteczna, częściowo niewinna rozrywka, osnuta na manii kolekcjonerskiej i na ambicji posiadania o jedną „książkę" własną więcej... Wszystko to jednak z prawdziwem czytelnictwem myśliwskiem, z misją kulturalną książki łowieckiej mało ma wspólnego*).

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI

NA TOKACH.

Rozpoczął się kwiecień. Śniegi już zeszły, ustępując miejsca jaskrawej zieleni, pokrywającej pola i polanki leśne. Wiosna coraz śmielej rozpościerała swe panowanie nad budzącym się światem. Pączki drzew i krzaków, nabrzmiałe pod życiodajnemi promieniami słońca, pękały, ukazując na świat młode listeczki. Las, który stał do tej pory martwy, wznosząc obnażone gałęzie do góry, jakby błagając niebo o zesłanie ciepłych promieni, odżył, pokrywając się rdzą młodej wegetacji. Wieczorami na pogodnem niebie można było zobaczyć klucze przeciągających gęsi, żórawi i kaczek. Chrapliwy głos słonki zakłócał ciszę pogodnych kwietniowych wieczorów. Wiosenne powietrze, przesycone wonią pączków i kory drzew, orzeźwiło i pobudziło do intensywnego życia leśnych mieszkańców.

Ożył i zapałał żądzą zwiastun wiosenny, czerwono-brwisty cietrzew. Wiosenne promienie słońca zmieniło go do niepoznania. Ospały i napuszony przedtem ptak ożywił się. Brwi nabrały krwią, a granatowy grzbiet i szyja — stalowego połysku. Rankami, a czasami przy pięknej pogodzie wieczorami, siada kogut na gałęzi świerka, lub na młodej brzózce, rozlewając po okolicy radosną pieśń wiosny.

Nastaje najlepszy czas dla myśliwego. Wprawdzie i przedtem można było usłyszeć tokowanie cietrzewia, ale zdarzało się to rzadziej, a sama pieśń była nieśmiałą, jakby śpiewak lękał się za wcześnie zwiastować wiosnę.

Zakrzątnąłem się koło przygotowań do jutrzejszej wyprawy. Wkrótce byłem gotów, a w kilka godzin później znalazłem się w pobliżu tokowiska. Postanowiłem przenocować u gajowego M., ażeby jutro, dwie godziny przed wschodem słońca, stanąć na poprzednio wybranem miejscu, na którem stała już oddawna wybudowana przez gajowego budka.

Położyłem się spać. Myśl o jutrzejszem, pierwszem w tym roku polowaniu na cietrzewie nie dała mi prędko usnąć. Przeżywałem już czar i upojenie polowania na tokach. Tymczasem noc i zmęczenie zrobiły swoje. Usnąłem. Nie wiem, jak długo spałem, gdy nagle uczułem lekkie dotknięcie gajowego, budzącego mnie. Skoczyłem żywo, umyłem się, zjadłem coś-niecoś i wkrótce wyruszyłem w drogę.

Cudna, cicha kwietniowa noc roztaczała jeszcze w pełni swe panowanie nad uśpionym światem. Balsamiczna woń żywicy orzeźwiła mnie wkrótce. Była jeszcze głęboka noc, gdy dotarłem wreszcie do obranego miejsca, odległego od leśniczówki o kilka kilometrów. Była to wyspa, jedna z wielu, znajdujących się na Jasiołdzie, do której można było dotrzeć, nie zamoczywszy się bardzo.



Przekąska i rozgrzewka. Fot. O. Pereświet-Sołtan.

Powierzchnia wysepki poprzecinana była pasmami niziutkich pagórków, biegnących we wszystkich kierunkach. Były one pokryte wrzosem, jałowcem i krzakami jagód. Tu i ówdzie strzelały w górę wysmukłe brzozy i świerki, na których już nieraz widziałem siedzące cietrzewie. Pomiędzy pagórkami,

*) Dla ścisłości muszę się przyznać w tem miejscu, że osobiście spłodziłem dotąd 2 odbitki: jedną odbitkę artykułu treści niełowieckiej (w ilości 60 egz.), drugą — noweli myśliwskiej (w ilości aż 150 egz.). Obie te odbitki obstalowałem „dla własnej przyjemności" oraz dla użytku przyjaciół, znajomych i bibljofilów. Nie uważam, by te broszurki wzbogaciły naszą literaturę, lub spełniły jakąkolwiek misję kulturalną *(Przyp. aut)*.

na miejscach niższych, prawie mokrych, rosło w lecie mnóstwo przeróżnych jagód, stanowiących w tym czasie główne pożywienie cietrzewi. Od zewnątrz, naokoło, wysepka ta była otoczona wieńcem młodych brzózek i osiczek, zazdrośnie kryjących zaczarowane wnętrze cudownego zakątka przed okiem myśliwego.



Roztopy. Fot. W. Korsak.

Nietylko cietrzewie obrały tę wysepkę za siedlisko. W mokrych miejscach, pokrytych trawą, można było znaleźć gniazdo szarej krzyżówki, w gałęziach licznie gnieździły się gołębie i drozdy. Czasami nawet, jak niejednokrotnie słyszałem od miejscowej ludności, zabrnęła tam z pobliskiego boru i sarna, lecz, skrępowana widocznie małą przestrzenią i brakiem gęstych zarośli, opuszczała wyspę, kierując się z powrotem do rodzinnej puszczy.

Postępowałem cicho, bojąc się spłoszyć cenną zwierzynę. Nagle łopot skrzydeł zrywającego się ptaka niemal mnie przestraszył.

Wytężyłem wzrok i pomimo ciemności z zadowoleniem stwierdziłem, że spłoszonym przeze mnie ptakiem był tylko barwny kaczor krzyżówki. Pozatem panowała niczem niezakłócona cisza. Czasem na tle ciemnego nieba przemykał cień sowy, śpieszącej do pobliskiego boru, ażeby ukryć się przed nadchodzącym dniem. Jeszcze chwila i stanąłem przy budce, zrobionej z gałęzi jałowca i świerka. Usadowiwszy się wygodnie, zamieniłem się cały w słuch.

Cisza. Tylko tu i ówdzie krzyknął w krzakach budzący się ptak i, otrzepnąwszy rosę ze skrzydełek, odezwał się wesoło. Wtem gdzieś daleko dał się słyszeć bulgot koguta. Serce zabiło mocno, dłoń kurczowo ścisnęła strzelbę. Trzymając dubeltówkę w pogotowiu, wsłuchiwałem się w grę śpiewającego koguta.

A tymczasem urywane dźwięki, jakby z trudem przedzierające się przez gardło śpiewaka, stawały się bardziej płynnemi, aż wreszcie przecudna dla ucha myśliwego pieśń wiosny, nabrzmiała miłością, rozkoszą i upojeniem, zaczęła się przelewać nad wysepką. Za wodą, w borze, odezwał się drugi głos, wtórujący pierwszemu. Tymczasem zagrało jeszcze kilka kogutów już bliżej, tak, że około dziesięciu tokowików śpiewało pieśń miłosną.

Któż opisze piękno tej pieśni i uczucia myśliwego, siedzącego w budce ze strzelbą w ręku? Mało innych polowań dostarczało mi tyle uroku i przyjemności, co cietrzewie.

Zaczynało dnieć. Różowa zorza rozdarła ciemności i powlekła bronzowe wierzchołki drzew delikatnym różem. Chóry ptasie prześcigały się w zapasach, jednak nad wszystkiemi górował rytmiczny śpiew cietrzewia — koguta, skaczącego w miłosnych podrygach po zielonej murawie.

Wtem spostrzegłem nadlatującego ptaka. Biel podszycia skrzydeł i ogona zdradziły mi, że nadlatuje kogut. Leciał wprost na mnie, do kupki brzóz, pomiędzy któremi znajdowała się moja budka.

Zapomniałem o wszystkiem. Cudna pieśń gdzieś znikła, czar prysnął, a w miejsce zachwytu zrodziła się chęć zdobycia stalowego ptaka. Jeszcze chwila i kogut zapadł na wierzchołku najbardziej oddalonej brzózki. Znieruchomiałem. Wiedziałem, że najmniejszy ruch zdradzi moją obecność i pozbawi mnie strzału. Kogut wyciągnął szyję i bacznie przyglądał się otoczeniu. Był oddalony o jakieś 40 kroków. Lecz oto rozpuścił lirowaty ogon, obniżył szyję i najpierw urywany bulgot, a potem płynne czuszykanie popłynęło w dal.

Podniosłem lekko broń do oka. Buchnął strzał i czarny ptak z łoskotem osunął się na ziemię. Nabiłem dubeltówkę i spojrzałem na koguta. Leżał na trawie brzuszkiem do góry, grzebiąc kurczowo nóżkami w powietrzu.

Tymczasem umilkłe wskutek strzału głosy, zaczęły lękliwie znów odzywać się. Zatokował jeden kogut, następnie drugi i wkrótce cała wysepka rozbrzmiewała porannym chórem ptaków. Po półgodzinnem oczekiwaniu nadleciał drugi kogut i usiadł o dwadzieścia kroków. Chwila oczekiwania i znowu podniosłem broń do strzału. Lecz oto niebacznie zaczepiona gałązka pękła z trzaskiem. Spłoszony kogut zerwał się z hałasem. Wysadziwszy głowę przez przykrycie budki, strzeliłem do odlatującego cietrzewia, rulując go na miejscu.



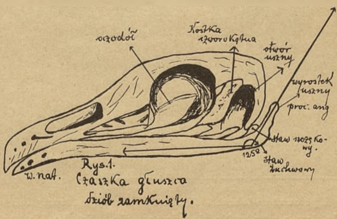
Kaczor-cyraneczka na rozlewie. Fot. J. Bończa Markowski.

W ciągu następnej godziny zdobyłem jeszcze dwa koguty. Około godziny ósmej opuszczałem rozśpiewaną wyspę, obiecując sobie odwiedzić ją na przyszły rok, gdy pierwsze tchnienie wiosny rozkuje ziemię, a melodyjna pieśń odwiecznego trubadura, zakutego w czarny pancerz, oznajmi nadchodzącą wiosnę.

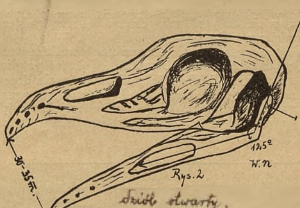
E. BOHDANOWICZ

W SPRAWIE GŁUCHOTY GŁUSZCÓW PODCZAS TOKÓW.

Utarło się, nie bez słuszności zresztą, przysłowie „ślepy i głuchy, jak głuszec na tokowisku", a stąd też powstała nazwa głuszec, niewątpliwie zastosowana dla uprzytomnienia jego rzekomej głuchoty podczas pewnej części śpiewu.



Wiadomo każdemu myśliwemu, polującemu na głuszce, że w takt t. zw. szlifowania głuszec słabo reaguje na otoczenie, co pozwala go podskakiwać, jednakże co dotyczy rzekomej jego ślepoty podczas śpiewu, to właściwie już z tem twierdzeniem rozprawiono się, pomimo hipotez niektórych autorów, zawartych w dziełach, pochodzących zaledwie z przed 20-tu lat (t. j. stosunkowo nowych). Co do ślepoty głuszca szlifującego, to tyle w ten jest prawdopodobieństwa, że podczas gry kogut jest mniej ostrożny, niż zazwyczaj, często nawet zamyka oczy i przysłania je błoną nadoczną; najczęściej też podczas szlifowania trzyma głowę podniesioną do góry, a tem samem słabiej widzi to, co się pod nim dzieje.

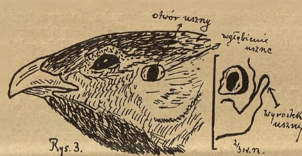


Odwrotnie na ziemi, zręcznie i szybko omija wszelkie przeszkody, jak kamienie, pnie i t. p., tem samem więc — wbrew twierdzeniu niektórych myśliwych — widzi doskonale podczas szlifowania, a zatem, podskakując głuszca w takt pieśni, należy bacznie zwracać uwagę na zasłonę.

Natomiast co do wyjaśnienia przyczyn głuchoty koguta podczas szlifowania twierdzi się, że powodem tego jest wyrostek uszny t. zw. *processus angularis*, wysunięty od szczęki dolnej pod kątem 124—126° (p. rys. 1), który odsuwa się przez otwieranie dzioba głuszca podczas szlifowania do otworu usznego, zamykając go zupełnie.

Zazwyczaj dodaje się do tych wyjaśnień rysunek, względnie fotografję szkieletu czaszki głuszca z dziobem zamkniętym oraz otwartym, na której rzeczywiście widoczne jest zamknięcie otworu usznego przez wyrostek uszny podczas otwierania dzioba. A nawet demonstracje, poczynione zapomocą naturalnego szkieletu czaszki, stwierdzają wyżej wymienioną hipotezę. Tem samem zdawaćby się mogło, że sprawa głuchoty została w zupełności załatwioną, a jednak nasuwają się pewne wątpliwości co do związków przyczynowych głuchoty głuszca. I tak np. znajduje się na str. 59 tomu I encyklopedji leśnej prof. dr. Busse'go (Forst - lexikon) wzmianka, że twierdzenie o głuchocie głuszca, spowodowanej przez zamknięcie otworu usznego przez „processus angularis", wymaga jeszcze dalszych badań.

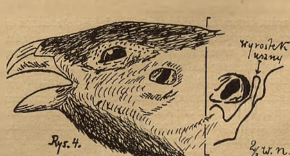
Zdaniem mojem, udowadnianie głuchoty na podstawie suchej czaszki głuszca uważać należy za błędne i na tle takiego podejścia do sprawy utarło się twierdzenie o przyczynie głuchoty, związanej z wyrostkiem usznym. Przy suchej szczęce bowiem, w dodatku często luźno zmontowanej w stawach szczękowych, dowoli poruszać można dziobem w dół tak, że wyrostek uszny przy otwieraniu dzioba rzeczywiście wchodzi do otworu usznego, zamykając go zupełnie. A w gruncie rzeczy tak nie jest, gdyż doświadczenia takie nale-



żałoby raczej przeprowadzić, posługując się nie suchą czaszką, lecz całą głową, okrytą mięsem i po części nawet pierzem. Przy takim eksperymencie bowiem, zbliżonym najbardziej do naturalnego procesu, jest przedłużenie wyrostka usznego do samego otworu usznego niemożliwe wskutek przeszkody w postaci błony u zejścia się górnej i dolnej części dzioba. Głuszec nie może otwierać dzioba szerzej, niż na odstęp rogowych końców szczęki górnej i dolnej, wynoszącej u 8 zbadanych przeze mnie kogutów przeciętnie 32 milimetry (30—34 mm) — patrz rys. 2.

Z rysunku 2, na którym przedstawiono rozwarcie dzioba do granic przeciętnych, widać, że przy opuszczeniu dolnej części dzioba o 32 milimetry wyrostek uszny jedynie d o c h o d z i, względnie zaledwie l e k k o z a c h o d z i na otwór uszny.

Skoro usunie się pióra z boków głowy głuszca, zauważyć można wielki zewnętrzny otwór uszny (p. rys. 3 i 4 — otwór naszkicowany na czarno), przed



którym leży większe wgłębienie, stworzone przez fałdy skóry. O ile dziób jest zamknięty, ucho zewnętrzne wygląda tak, jak pokazuje rys. 3. Obok narysowano przekrój czaszki z uchem zewnętrznem, wgłębieniem

oraz wyrostkiem usznym; jak widać, wyrostek ten leży za kością czaszki. Skoro otwiera się dziób, przesuwa się wyrostek w kierunku do otworu usznego, nie wchodząc jednak do otworu. Szczelina (otwór) uszny zmienia się nieco w formie (p. rys. 4), jednak wejście przez wyrostek uszny nie zostanie zamknięte ani całkowicie, ani nawet po części. Celem przekonania się o powyższem, wkładałem w 8 wypadkach do otworu usznego miękki czopek z wosku. Następnie otwierałem dziób do możliwie najszerszego rozwarcia, poczem po zamknięciu dzioba czopek ostrożnie wyciągałem. Na czopku w odpowiedniem miejscu zarysowało się jedynie w 3 wypadkach zaledwie widoczne wgłębienie, a w 5 wypadkach odcisków wgłębienia wogóle nie było. Najlepszy to dowód, że wyrostek uszny nie zamyka otworu usznego.

A zatem należałoby przypuszczać, że głuchota głuszca podczas szlifowania powodowana jest mechanicznie i to przez ucisk wyrostka usznego na otwór uszny, a pozatem głuchotę przypisać należałoby nadzwyczajnej ekstazie głuszca podczas toków, tem więcej, że ekstaza ta u wszystkich kurowatych jest wyjątkowo rozwiniętą w czasie godów, a u głuszca dochodzi do najwyższego stopnia (u cietrzewi wyrostek uszny nie dochodzi zupełnie do otworu usznego).

Ponadto bardzo możliwem jest, że w czasie toków może nastąpić przekrwienie ucha wewnętrznego, a nawet nerwów mózgowych, gdyż śpiew głuszca, tok cietrzewia, ryk jelenia, jak wogóle wszelkie odgłosy, wydawane przez zwierzynę w czasie godów, związane są z bardzo silnem natężeniem całego ciała.

Dr. Inż. LEON OSSOWSKI.



Z polowań na tokach 1936 r. Inż. H. Knothe w towarzystwie leśniczego przy rozkładzie jednego ranka. Fot. W. Wattson.

GŁOWA I TYP NIEMIECKICH WYŻŁÓW KRÓTKOWŁOSYCH.

Przed kilkoma laty zadałem pewnemu słynnemu teoretykowi, cieszącemu się największym autorytetem wśród zawodowych hodowców niemieckich wyżłów krótkowłosych, pytanie, czy zdyskwalifikowałby on na wystawie niemieckiego krótkowłosa, gdyby ten miał głowę pointera.

Odpowiedź otrzymałem twierdzącą. Gdy po niejakimś czasie zwróciłem się z tem samem pytaniem do innego specjalisty, znanego hodowcy i sędziego, otrzymałem odpowiedź negatywną, to znaczy, że ten drugi fachowiec uważał kształt głowy (budowę) pointera u psa rasy niemieckiej za dopuszczalną.

Ta sprzeczność poglądów dwóch największych znawców na tak ważną sprawę, za jaką uważamy budowę głowy psa rasowego, bardzo mnie zastanowiła i zdziwiła.

Stwierdzić, kto z nich miał rację, było dla mnie rzeczą niemożliwą, gdyż, jak dotąd, niema opracowanego żadnego standartu dla rasy wyżła niemieckiego, krótkowłosego.

Po dłuższem rozważaniu doszedłem do wniosku, że teoretyk, cieszący się wielkim autorytetem, miał słuszność, twierdząc, że niemiecki wyżeł nie powinien mieć głowy pointera.

Zanim doszedłem do tego wnioku, starałem się zapoznać z całym szeregiem wyników oceny psów, dokonanej na wystawach przez znanych sędziów wystawowych, aby ustalić właśnie taki typ wyżła krótkowłosego, jaki jest przez nich wyróżniany.

Niestety, pomimo najlepszej chęci, nie mogłem tego uczynić, gdyż, jak się okazało, ci sami sędziowie nadawali najwyższe odznaczenie „doskonały" równocześnie psom, które zarówno w typie, jak i w strukturze głowy, były zasadniczo odmienne.

Gdy się przyjrzałem dokładnie pięciu premjowanym psom od nagrody pierwszej do piątej oraz gdy wysortowałem te psy, które według moich poglądów pochodziły od bardziej rasowych rodziców, doszedłem do przeświadczenia, że głowa rasowego wyżła niemieckiego może być w swej strukturze podobna do wszystkich kontynentalnych ras wyżłów, lecz nie powinna posiadać nic wspólnego z głową pointera.

Jeżeli porównamy rysunek pierwszy, który przedstawia głowę pointera, z głową zwykłego wyżła kontynentalnego, uwidocznioną na rysunku drugim, nie wdając się zbytnio w szczegóły, to z łatwością zauważymy dużą różnicę między temi rysunkami, mianowicie w profilach, które tworzą połączenie czaszki z pyskiem.

Gdy na rysunku pierwszym poprowadzimy prostą linję poziomą, wzdłuż czaszki od kości potylicznej do końca czoła i takąż linję od końca czoła do czubka nosa i gdy te linje, tak jak na rysunku, przedłużymy, to przekonamy się, że obie te linje spotykają się w jednym punkcie. Na drugim rysunku natomiast linje te rozchodzą się.



Głowa pointera. Głowa zw. wyżła kont.

Z dotychczasowej obserwacji kontynentalnych wyżłów mogę stwierdzić, że włoskie wyżły pozostały dotychczas takiemi, jakiemi były przed 50-ciu laty. W Italji znajdują się dwie zupełnie wyraźne rasy krótkowłosych wyżłów, a mianowicie bronzowe i żółto-białe. Obie te rasy pozostały dotychczas w Italji wolne od jakichkolwiek skrzyżowań; struktura głów niczem się nie różni od więcej rasowych naszych krótkowłosych wyżłów (rysunek 1), a w całej swej budowie zupełnie przypominają nasze staroniemieckie wyżły.

We Francji znajdują się cztery różne odmiany kontynentalnych wyżłów. Nie zachowały one jednak dotychczas swego początkowego wyglądu, lecz wskutek kilkakrotnych skrzyżowań, a zwłaszcza z poin-

terami, utworzyły typ nieco lżejszy od niemieckich wyżłów krótkowłosych. Głowy jednak wyżłów kontynentalnych pozostały u nich niezmienione.

Nawet wyżły St. Germain i wyżły d'Auvergne, które niedoświadczony kynolog łatwo mógłby pomieszać z gorszemi pointerami, mają głowy wyżłów kontynentalnych, to znaczy, iż zachowały one linje czaszki i pyska rozbieżne. Profil o rozbieżnych linjach czaszki wykazują również niemieckie wyżły szorstkowłose i gryfony, które są tego samego pochodzenia, co i niemieckie wyżły krótkowłose.



Z polowania w Pieskach (Polesie).
Dwie grube sztuki — ubił i fot. S. hr. Tarnowski.

Gdy w swoim czasie niemiecki wyżeł krótkowłosy został skrzyżowany z pointerem, aby ulepszyć jego wiatr i chody, należało za wszelką cenę utrzymać typ niemieckiego wyżła, a wszelkie potomstwo, które przypominałoby skrzyżowanie z rasą obcą, wytępić. Rasowa hodowla psów bez ustalonego typu jest zupełnie niemożliwa. Gdy w czasie hodowli nie obierzemy sobie za cel żadnego konkretnego typu, to z pewnością nie uczynimy dobrego wyboru materjału hodowlanego, gdyż tylko od reproduktorów, silnie znamionujących pewien typ, oczekiwać można, że będą one zdolne ochronić rasę od zmian.

W ostatnich czasach miałem okazję w Niemczech i na wystawach zagranicznych obserwować bardzo dobrze zbudowane niemieckie wyżły krótkowłose. Najlepszemi z pośród wyróżnionych były zawsze dzieci po „Magnet v. Ockerbach", lub jego syna „Kobold Mauderode". Psy te mają głowy idealnego typu, do których doszło się nie wskutek szczęśliwego przypadku. Jest to produkt skupienia dziedzicznej czystości rasy i szlachetności. Gdybyśmy ten typ i jemu przybliżone uznali za podłoże dla hodowli niemieckich wyżłów krótkowłosych i na wystawach wszystkie wyżły z tak ordynarnemi głowami, jak naprzykład głowa „Drall v. Dreieck Mühlheim' nie stawiali narówni z typem „Kobolda", — nie potrzebowalibyśmy wówczas długo czekać tej chwili, w której niemieckie wyżły krótkowłose byłyby uznane za równie dobre i poza granicami kraju, jak i inne psy niemieckie. Obecnie zaś powinniśmy być zadowoleni nieprzyjemną, lecz słuszną opinją, jaka się utarła na światowej wystawie we Frankfurcie: „*Quelle salade de types, surtout en têtes dans les Braques Allemands*" (co za bigos w typie, szczególnie w głowach wyżłów niemieckich).

Ponieważ u nas coraz częściej słychać, że wyżeł niemiecki jest chowany tylko do pracy, muszę oświadczyć, iż taki pogląd nie jest ani praktyczny, ani naukowy. Rzecz zrozumiała, że psy użytkowe każdej rasy (jak również i konie) powinny być hodowane do pracy, lecz w ramach tylko jednego konkretnego typu. Gdzie typ zostanie zignorowany, tam nie może być mowy o rasie. Hodowcy ostrowłosych wyżłów niemieckich prawdopodobnie już to zrozumieli, gdyż ich psy na ostatnich wystawach w całem państwie niemieckiem reprezentowały po większej części jednolitość. W hodowli zaś wyżłów krótkowłosych, która oparta jest na chowie wsobnym, zagadnienie typu jest jeszcze aktualniejsze, niż gdzieindziej, gdyż każdy wsobny chów traci swój sens, jeżeli nie zostanie uwzględniony typ.

Zaprzeczając dopuszczalności głowy pointera u wyżła krótkowłosego, popularny teoretyk intuicyjnie lecz słusznie rozstrzygnął pytanie, dotyczące wyżła niemieckiego, wolał jednak być konsekwentnym i nietylko głowę pointera zarzucił, jako błąd typu wyżła niemieckiego. Jego zdaniem należałoby ustalić ściśle określony typ, zawierający dla naszych sędziów wytyczne linje, na których podstawie mogliby oni odrzucać wyżły z ordynarnemi głowami, bez krawędzi czołowej, z krótkim, szpiczastym pyskiem, z wysoko osadzonemi uszami, z oczami drapieżnych ptaków i t. d.

Na tem miejscu kładę szczególny nacisk na wyrażenie „głowa bez krawędzi czołowej", ponieważ wielu hodowców niemieckich wyżłów krótkowłosych mniema, iż krawędź czołowa (stop) jest cechą pointera.

Takie twierdzenie nie ma racji bytu, gdyż każdy rasowy wyżeł niemiecki, który wykazuje szlachetność, zawsze ma wyraźną krawędź czołową (stop), tylko z tą różnicą, że u pointera tworzy ona mniej więcej kąt prosty, u wyżłów niemieckich zaś połączenie pyska z czaszką tworzy kąt rozwarty.



Ryś, ubity w Iłowie, pow. wilejskiego, przez p. A. Radwana Okuszkę. Fot. Inż. R. Radwan-Okuszko.

Jako przykład bezcelowej hodowli, gdy nie jest ustalony standart, może nam posłużyć sprawozdanie sędziów z berlińskiej wystawy psów rasowych, odbytej w dniach 26 i 27 października 1935 r. Na tej wystawie w klasie nowicjuszów pierwszą nagrodę z oceną „doskonały" otrzymał „Quorr v. Fuchspass 363 i", który miał taką głowę, że niejeden hodowca pointerów mógłby pozazdrościć.

W. MARR.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

W łączności ze zbliżającym się okresem wydawania i odnawiania kart łowieckich, Polski Związek Łowiecki złożył P. Ministrowi Spraw Wewnętrznych memorjał następujący:

Do

Pana Ministra Spraw Wewnętrznych

w Warszawie.

Okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 27 sierpnia 1936 r. Nr. AP 18/9—7 w sprawie współdziałania władz administracyjnych z organami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich przyczynił się ogromnie do uregulowania stosunków łowieckich na obszarze Rzeczypospolitej dzięki poparciu, które ze strony władz administracyjnych I i II instancji otrzymały Oddziały i Delegaci Związku przy wykonywaniu zleconych im czynności.

Przy wymienianiu spraw, których załatwianie przez władze administracyjne winno być dokonywane w porozumieniu z miejscowemi przedstawicielstwami Związku, nie uwzględniono jednak w przytoczonym okólniku czynności, mającej szczególnie doniosłe znaczenie, jeżeli chodzi o ugruntowanie zasad prawidłowego łowiectwa. Jest nią wydawanie kart łowieckich. Według brzmienia postanowień prawa łowieckiego, karty łowieckie wydają Starostowie osobom, uprawnionym do polowania z tytułu, między innemi, uzyskania zezwolenia właściciela lub dzierżawcy polowania, o ile nie były przedtem karane za przekroczenia łowieckie i czynią zadość warunkom, potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń. Okoliczność ta sprawia, że karty łowieckie otrzymują osoby, znane powszechnie, jako notoryczni kłusownicy, którym dotąd nie udowodniono przestępstwa. Wykonywanie przez takich „myśliwych" polowania przeczy wszelkim zasadom racjonalnego łowiectwa i prowadzi do systematycznego wyniszczenia zwierzostanów. Udowodnienie przestępstwa jest w takich wypadkach nadzwyczaj trudne, a bezkarność rozzuchwala takiego legalnego kłusownika, zachęcając innych do naśladownictwa.

W sąsiedniej Rzeszy Niemieckiej celem usunięcia podobnych wypadków nowe prawo łowieckie ustalo przepis, że kartę łowiecką otrzymać mogą jedynie członkowie Związku niemieckich myśliwych (Deutsche Jägerschaft). Zanim u nas podobny przepis znajdzie urzeczywistnienie — o co Polski Związek Łowiecki wszczął starania — wydawałoby się koniecznem, aby przy wydawaniu kart łowieckich P. P. Starostowie zasięgali opinji Łowczych Powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego wzorem tego, jak to już zalecone zostało wyżej wspomnianym okólnikiem w stosunku do tworzenia obwodów łowieckich, do mianowania członków sądów rozjemczych i t. p. Łowczowie Powiatowi mianowani są z pośród najbardziej poważnych obywateli i wybitnych myśliwych w ścisłem porozumieniu z P. P. Wojewodami i opinja ich ułatwić może P. P. Starostom uniknięcie przy wydawaniu kart łowieckich błędów, mszczących się na łowiectwie.

Żywiąc przekonanie, że Pan Minister uzna celowość proponowanej współpracy, Polski Związek Łowiecki zwraca się z prośbą o polecenie uzupełnienia okólnika z dnia 27 sierpnia 1936 r. zaleceniem P. P. Starostom wydawania kart łowieckich po zasięgnięciu opinji Łowczych Powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego.

Zarządzenie powyższe będzie tembardziej aktualne, że właśnie od kwietnia rozpoczyna się wydawanie nowych kart łowieckich.

CELOWE ROZPORZĄDZENIE.

Poniżej zamieszczamy treść okólnika Pana Starosty Powiatowego na powiat Brzeziny (woj. łódzkie), skierowanego do podwładnych mu przedstawicieli władz administracji samorządowej oraz organów policji państwowej.

Jest to jeszcze jeden przykład dobrze zrozumianego sprawowania opieki nad ogólno krajowem bogactwem, jakiem między innemi są zwierzostany łowne.

Panu Staroście Mgr. Tadeuszowi Reindl'owi łowiectwo pow. brzezińskiego winne jest szczerą wdzięczność i uznanie.

Starosta Powiatowy Brzeziński

Brzeziny, dnia 27 stycznia 1937 r.

Nr. BA. 16. Sprawy łowieckie.

Do

Panów Burmistrzów miast i Panów Wójtów,

Pana Komendanta Pow. P. P. w/m.

Pana Kierownika Komisarjatu P. P. w Tomaszowie Mazow.

Panów Komendantów Poster. P.P. w powiecie

Podaję do wiadomości, że w dniach 18.XII. 35 r. i 6.X. 36 r. w lokalu Starostwa odbyły się posiedzenia przedstawicieli łowiectwa powiatu brzezińskiego. W wyniku obrad powołano do życia Powiatową Radę Łowiecką, której zadaniem jest współdziałanie z władzą państwową przy wykonaniu prawa łowieckiego, rozwijanie działalności w kierunku ochrony oraz prowadzenie walki z kłusownictwem.

Sprawy łowieckie były omawiane na rokach w powiecie przy udziale członków rad gminnych, sołtysów i przedstawicieli rad gromadzkich.

Z uwagi na konieczność prowadzenia stałej akcji zwalczania kłusownictwa i wychowania społeczeństwa w kierunku sprawowania opieki społecznej nad zwierzyną w powiecie, zarządzam co następuje:

1) PP. Wójci na odprawie sołtysów odczytają niniejsze zarządzenie,

2) sołtysów należy ostrzec, że oni osobiście odpowiedzialni są za dopuszczanie do uprawiania kłusownictwa (nielegalne wybijanie zwierzyny, wnykarstwo, bezprawne posiadanie broni i t. p.),

3) każdy z sołtysów obowiązany jest zbadać, czy na gruntach gromad im powierzonych nie panoszy się kłusownictwo i niszczenie zwierzyny, a w razie stwierdzenia tego rodzaju stanu zobowiązany jest o tym niezwłocznie zawiadomić Pana Wójta i odnośny Posterunek P. P.,

4) otrzymane od sołtysów meldunki Panowie będą przedkładać n i e z w ł o c z n i e Starostwu celem wydania dalszych właściwych zarządzeń.

5) PP. Wójci i sołtysi obowiązani są również badać, czy myśliwi nie prowadzą rabunkowego wybijania zwierzyny, a w razie stwierdzenia tych faktów Panowie Wójci będą nadsyłać mi stosowne raporty, celem p o z b a w i a n i a tych osób prawa wykonywania polowania i posiadania broni.

6) O dobry stan gospodarki łowieckiej obowiązane jest dbać całe społeczeństwo. W tym celu Panowie Wójci na radach gminnych, a Panowie Sołtysi na radach i zebraniach gromadzkich, odpowiednio pouczą miejscowe społeczeństwo oraz odczytają niniejsze zarządzenie z wezwaniem sprawowania przez samo społeczeństwo opieki nad zwierzyną i tępienia kłusowników, wnykarzy i t. p.

Winnych uprawiania kłusownictwa, niszczenia zwierzyny i t. p. należy oddawać w ręce organów Policji Państwowej, w stosunku do których to osób będzie stosowany najwyższy wymiar kary prawem przewidziany.

7) Panom sołtysom, którzy wykażą dużo zrozumienia społecznego dla zagadnień łowieckich oraz na terenach powierzonych im gromad stan zwierzyny będzie dobry, Powiatowa Rada Łowiecka będzie przyznawać nagrody pieniężne i t. p.

O sposobie wykonania niniejszego złożą mi Panowie Wójci raporty w terminie do dnia 20 lutego rb.

Odpisy niniejszego zarządzenia otrzymują również:

1) organizacje łowieckie,
2) „ rolnicze,
3) „ młodzieżowe,
4) Powiatowa Rada Łowiecka,
5) Wydział Powiatowy,
6) Oddział Pow. Zw. Nauczycielstwa Polskiego

celem współdziałania w akcji społecznej nad ochroną gospodarstwa narodowego, do jakiego zalicza się również zagadnienie łowieckie.

Wkońcu podaję do wiadomości skład prezydjum Powiatowej Rady Łowieckiej:
przewodniczący — inż. Antoni Tatar, Nadleśniczy w Brzezinach,
zastępca przewodn. — Stefan Fichna, Kom. Pow. P. P.
sekretarz — Tadeusz Pietraszewski, ziemianin, zamieszkały w Gołacinie.

Starosta Powiatowy:
MGR. TADEUSZ REINDL

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI „ŁOWCA WIELKOPOLSKIEGO".

ZA CZAS OD DNIA 15 MARCA 1936 DO DNIA 15 MARCA 1937 R.

a) Skład zarządu i władz.

Zarząd „Łowca Wielkopolskiego" w roku sprawozdawczym ukonstytuował się następująco:

Prezes Dr. K. Wize Dzierżnica, V. Prezes Inż. Tadeusz Mejer, Sekretarz St. Rousseau, Skarbnik Jan Kajewski, Łowczy Radca Józef Ziółkowski, członkowie zarządu: Stefan Gniatczyński gospodarz, Dobiesław Hr. Kwilecki, Dr. Stanisław Celichowski, Inż. Jerzy Modzelewski, Jan Mlicki z Komaszyc, Radca Fr. Nowak.

Skład Komisji Rewizyjnej: adwokat Stefan Osmólski, sędzia S. O. Konstanty Niewodowski-Furowicz.

Skład Sądu Honorowego: V. Prezes S. A. Witold Kutzner, V. Prezydent stołecznego miasta Poznania Inż. Tadeusz Ruge, Dyr. Stanisław Paliszewski, Władysław Esden-Tempski, Dr Stefan Muszyński, Jan Hr. Szołdrski, adwokat Stefan Osmólski.

b) Stan członków.

Stan członków na 15 marca 1936 r. wynosił 178 osób, stan na 15 marca 1937 r. — 376 osób. W ciągu roku sprawozdawczego wypisało się 3 członków, skreślono 2 członków, zmarło 2 członków, nowych członków wstąpiło 205 osób.

„Łowiec Wielkopolski" dotknięty został ciężkim ciosem. W dniu 1 marca 1937 r. zamknął oczy na wieki główny założyciel „Łowca", jego członek honorowy, nestor łowiectwa ziem zachodnich, piewca przyrody i łowiectwa naszego, jeden z najwybitniejszych kynologów, gorący patriota i więzień polityczny z czasów zaborczych, ks. proboszcz Ludwik Niedbał. Dalszą żałobą dotknięty został „Łowiec" przez zgon ś. p. Franciszka Nitschego, przemysłowca z Poznania, głębokiego wyznawcy kultu św. Huberta.

c) Zebrania.

Zebrań zarządu odbyło się ogółem 17, zebrań plenarnych członków 9, przeciętnie na każdem zebraniu plenarnem uczestniczyło ca 45 członków. Referaty wygłosili następujący panowie: dwa Dr. St. Celichowski, dwa Dr. Leon Kierzyński, jeden Prezes Dr. K. Wize, jeden Nadl. Tadeusz Metzig, jeden Prof. U. P. Dr. Schechtel, jeden Inż. Jerzy Modzelewski. Zebrania plenarne odbywały się w lokalu Koła Towarzyskiego przy ul. Nowej 8. (Bazar).

d) Imprezy.

Prócz zebrań plenarnych, w celu nawiązania jak najszerszego współżycia wśród członków, zarząd „Łowca Wielkopolskiego" zorganizował konkursowe strzelania: do rzutków w dniu 19 maja 1936 r. w Sowińcu pod Mosiną oraz strzelanie kulowe na strzelnicy wojskowej w Poznaniu, Warownia nr 7. Dalej z tych samych względów urządzono zabawę towarzyską w dniu 9 lugo 1937 r.: „Podkoziołek", w salach Bazaru.

Pozatem w zawodach strzeleckich okręgu województwa poznańskiego brały udział dwie ekipy „Łowca Wielkopolskiego", przyczem mistrzostwo okręgowe w strzelaniu do rzutków zdobył p. Włodzimierz Bląk jr., wice-mistrzostwo p. Nadl. Tadeusz Metzig. W strzelaniu kulowem ekipa „Łowca" zdobyła drugie miejsce.

e) Wystawy.

W wyniku zeszłorocznej wystawy „Łowca Wielkopolskiego", której otwarcie nastąpiło dnia 15 marca 1936 przy ogólnej ilości 976 eksponatów, przyznano ogółem: 3 złote tarcze honorowe, 14 złotych medali, 32 srebrnych medali, 48 brązowych medali, 6 listów pochwalnych. Ogółem wystawę „Łowca Wielkopolskiego" zwiedziło przeszło 1300 osób. Wydatki wynosiły ca 1320,—zł.

We wrześniu 1936 odbyła się jubileuszowa wystawa Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie. Na wystawę tę wysłano cały szereg eksponatów członków „Ł. W." tworząc własne stoisko „Łowca Wielkopolskiego", które zostało nagrodzone złotym medalem, a szereg eksponatów srebrnymi i brązowymi medalami.

f) Sekcja Kynologiczna.

W miesiącu kwietniu 1936 urządzono na terenach łowieckich w Komaszycach pod Inowrocławiem próbę wyżłów młodocianych, we wrześniu natomiast konkursy wyżłów psów dowodnych — w Olszewicach i w rewirze Rejna. Ogółem w konkursach brało udział 9 psów, przyczem dwie pierwsze nagrody przyznano p. Feliksowi Gramowskiemu, dwie drugie nagrody pp. Kaatzowi z Dusiny i Poczcie z Rościnna oraz cztery trzecie nagrody pp. Gramowskiemu Brunonowi z Wymysłowa oraz leśniczemu Poczcie. Menerzy otrzymali nagrody w postaci datków pieniężnych oraz praktycznych przyborów myśliwskich. Ogółem do Sekcji Kynologicznej należało 14 członków „Ł. W.". Przewodniczył Sekcji Kynologicznej ś. p. Ks. Ludwik Niedbał. W lutym 1937 r. Sekcja Kynologiczna „Ł. W." weszła w skład Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego w Warszawie. Do zarządu głównego tego Klubu wybrano z „Łowca Wielkopolskiego" Dra Stanisława Celichowskiego, adwokata z Poznania oraz emeryt. leśn. państw. Walentego Przybyłę z Inowrocławia.

g) Polowania.

Dla umożliwienia członkom „Ł. W." udziału w polowaniach, obfitujących w większe ilości zwierzyny i to dla członków zainteresowanych, łowczy, „Ł. W." urządził sześć zbiorowych polowań na drobną zwierzynę w miesiącach grudniu i styczniu przy przeciętnym udziale 12-tu strzelb. Prócz tego „Łowiec Wielkopolski" umożliwił członkom korzystanie z odstrzałów w lasach państwowych i prywatnych na jelenie w czasie rykowiska, jak również na głuszce w czasie toków.

h) Sekcja Naukowa.

Pod przewodnictwem ś. p. Ks. Ludwika Niedbała ogłosiła szereg artykułów z dziedziny łowiectwa w Dzienniku Poznańskim, Kurjerze Poznańskim oraz w Przewodniku Katolickim.

i) Oddziały „Łowca Wielkopolskiego".

I. Inowrocław. Przejawiający wielką inicjatywę. Ogółem odbyło w Inowrocławiu dziewięć zebrań miesięcznych, przy przeciętnej 30 członków, obchód ku czci św. Huberta, dwa strzelania konkursowe do rzutków, oraz strzelanie kulowe. Wygłoszono cztery referaty, z czego dwa V. Prezes „Łowca Wielkopolskiego" T. Mejer i dwa łowczy Kujawskiego Koła Łowieckiego, p. Walenty Przybyła. Należy podnieść wielką ofiarność Kujawskiego Koła Łowieckiego, która umożliwiła zarządowi „Łowca Wielkopolskiego" urządzenie na Kujawach konkursu wyżłów dowodnych, jak i próby wyżłów młodocianych. Skład zarządu Koła w Inowrocławiu tworzą: Prezes Jan Mlicki z Komaszyc, Roman Kaźmierczak z Inowrocławia, łowczy Walenty Przybyła, emeryt leśn. z Inowrocławia, ławnicy pp. Erxleben, ziemianin z Borkowa i Kazimierz Zieliński ze Sobiesiernia, sekretarz Stanisław Kapeliński z Inowrocławia, skarbnik p. Ludwik Płotka z Inowrocławia.

II. Koło Łowieckie Bnin. Dobrze prosperujące. Zebrania odbywają się regularnie raz na miesiąc, szerząc propagandę prawidłowego łowiectwa przedewszystkiem wśród gospodarzy. Zarząd tworzą: Prezes K. Fludra z Bnina, V. Prezes W. Fludra

z Biernatek, Sekretarz Antoni Kaźmierski z Bnina, Skarbnik Cz. Szymkowski, Łowczy St. Cichocki, oraz St. Mieloch.

III. Koło Śrem. Rekrutujące się przeważnie z obywateli miasta Śremu, oraz szeregu właścicieli i dzierżawców mniejszych łowisk. Zebrania odbywają się zasadniczo raz na miesiąc. Skład Zarządu tworzą: prezes referendarz starostwa Wacław Urbanowski, v. prezes Roman Gawroniak, sekretarz Antoni Łożyński, skarbnik Bronisław Dąbek, naczelnik stacji, łowczy Tadeusz Szczepski.

IV. Koło Środa. Świeżo założone. Rekrutujące się ze sfer obywatelstwa i ziemiaństwa miasta i pow. średzkiego. Skład zarządu tworzą: prezes Stanisław Szyper, ziemianin z Jarosławca, v prezes Jan Polski, burmistrz ze Środy oraz Edmund Bembnista, kupiec ze Środy, sekretarz Fr. Ksawery Świt, skarbnik Stanisław Hałas z Budziaków, łowczy dyr Witold Metzig ze Szlachcina oraz pp. Józef Dembski z Kijewa, Henryk Namysłowski, przemysłowiec ze Środy, Walenty Fesse, rolnik z Dominowa.

V. Koło Strzałkowo. Przy ograniczonej ilości członków dobrze prosperujące. Głównem zadaniem koła jest wydzierżawianie łowisk na terenie powiatu wrzesińskiego w celu prowadzenia prawidłowego łowiectwa i hodowli zwierzyny. Zarząd tworzą: prezes Michalski Wincenty, Strzałkowo, v. prezes Banninger Herbert, skarbnik Antoni Banaszak.

VI. Konwent Demetria. Poszczególni członkowie tej korporacji studentów U. P. w zrozumieniu i dla potrzeb nawiązania kontaktu między starszem a młodszem pokoleniem myśliwskiem, dla stworzenia ciągłości pracy i przyjęcia spuścizny tradycyj łowieckich weszli w skład „Ł. W." i nadają ton w sprawach łowieckich na U. P. Biorą jak najwyższy udział we wszystkich przejawach życia „Łowca Wielkopolskiego."

j) Sekretariat

„Łowca Wielkopolskiego" mieści się przy ulicy Piekary nr. 5 m. 5. Godziny urzędowania codziennie od godz. 12 — 14-ej za wyjątkiem dni świątecznych. Personel stanowi p. Zefiryna Górna, sekretarka. W roku sprawozdawczym książka korespondencyjna wykazuje ogólny wpływ oraz wysłanych pism w ilości 1011 spraw zwykłych, prócz zaproszeń na zebrania plenarne, imprezy i t. d. oraz przygotowania materiału informacyjnego i sprawozdawczego.

k) Sprawy kasowe.

Skarbnik zainkasował z wpisowego, składek oraz datków dobrowolnych sumę zł. 2791 gr. 42. Wydatki wynosiły zł. 2706 gr. 50, majątek towarzystwa wynosi zł. 300,—i to w gotówce zł. 84,92 reszta w ruchomościach.

W myśl p. 26 statutu „Łowca Wielkopolskiego" w drodze losowania ustępują z zarządu następujący panowie: 1. prezes Dr. Krzysztof Wize, 2. Stefan Gniatczyński, 3. Inż. Jerzy Modzelewski, 4 Stefan Rousseau, 5. Dobiesław Hr. Kwilecki.

Za Zarząd:

Stefan Rousseau sekretarz — *Tadeusz Mejer* v. prezes

Z TOWARZYSTWA MYŚLIWYCH W RZESZOWIE

Na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa, odbytem w dniu 22 marca 1936 r. zapadła niżej przytoczona uchwała na wniosek Prezesa Dra Adama Midowicza: cytujemy wyjątek z protokółu:

..."Teraz zabiera głos Prezes, Dr. Adam Midowicz i stawia wniosek nagły następującej treści: „Walne Zgromadzenie, uznając w całej pełni zasługi, położone dla Towarzystwa, zwłaszcza na stanowisku długoletniego sekretarza, naszego członka, Dra Władysława Gurtlera, nadaje mu dzisiaj, w czasie 25-letniego jubileuszu Jego owocnej działalności na polu literatury łowieckiej i propagandy ideowego łowiectwa, godność członka honorowego Towarzystwa Myśliwych w Rzeszowie".

Wniosek ten uchwaliło Walne Zgromadzenie jednomyślnie, z aplauzem".



ZE STOWARZYSZEŃ KYNOLOGICZNYCH.

OŚWIADCZENIE STOWARZYSZEŃ

Podając do wiadomości, że Kolegium Sędziowskie (Sekcja Konkursowa) przy Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym na posiedzeniu w dniu 17 marca r. b. postanowiło nie sądzić psów, prowadzonych lub stanowiących własność J. Ddziekanowskiego, M. Kowaluka, S. Wolskiego, W. Wolskiego i I. Żółtonosowa, autorów artykułu p. t. „Echa jesiennych prób polowych", zawierającego niedopuszczalne i niczem nieusprawiedliwione wystąpienie przeciwko Sędziom, sądzącym na próbach polowych („Mój Pies" Nr. 1 z dnia 15 stycznia 1937 r.), ze swej strony zawiadamiamy, że autorów tego artykułu, ani ich psów nie będziemy dopuszczać do udziału w urządzanych przez nas próbach polowych.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich,
Pointer - Klub w Polsce,
Setter - Klub w Polsce,
Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego,
Polski Związek Hodowców Psów Rasowych.

FIELD-TRIALSY 1937 R.

Sekretarjat Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego podaje do wiadomości, że tegoroczne field-trialsy dla wyżłów angielskich ras odbędą się w następujących terminach:

1) **18 kwietnia, Białystok — II field-trialsy Powiatowej Rady Łowieckiej w Białymstoku.** Wpisowe do klasy młodzieży i klasy otwartej — 5 zł. **Zamknięcie zapisów — dnia 14 kwietnia.** Zapisy przyjmuje adw. Stanisław Łazuk — Białystok, Kościelna 5, telefon 5-65.

Sędziować będą członkowie Kolegjum Sędziowskiego Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, pp.: J. Antoszewski, J. Dylewski, J. Wodziński i St. Czerski.

2) **25 kwietnia, Radzymin — V field-trialsy Pointer Klubu w Polsce.** Wpisowe — 15 zł. Dla członków stowarzyszeń i klubów, zrzeszonych w Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym — 10 zł. **Zamknięcie zapisów — dnia 19 kwietnia.** Zapisy i informacje u p. W. Wattsona — Warszawa, Trębacka 4, telefon 2-60-30.

Sędziować będą członkowie Kolegjum Sędziowskiego Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, pp.: J. Antoszewski, A. Śliwiński i J. Wodziński.

3) **2 maja, Radzymin — VI field-trialsy Setter Klubu w Polsce.** Wpisowe — 20 zł. Dla członków stowarzyszeń i klubów, zrzeszonych w Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym — 15 zł. **Zamknięcie zapisów — dnia 20 kwietnia o godz. 20-ej.** Informacje i zapisy u p. A. Brudnickiego — Warszawa, Krucza 34, telefon 8-51-14.

Na nagrody przeznaczono sumę 800 złotych.

Sędziować będą członkowie Kolegjum Sędziowskiego Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, pp.: I. Grymiński, W. Marr, A. Śliwiński i J. Wodziński.

DOROCZNY POKAZ PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE

Podobnie jak i w latach ubiegłych, odbędzie się w Warszawie w dniach 8, 9 i 10 maja r. b. doroczny pokaz psów rasowych. Pokaz ten urządzony będzie na terenie Doliny Szwajcarskiej przy ul. Szopena i niezawodnie zainteresuje szerokie koła hodowców i miłośników psów rasowych.

Informacji o pokazie udziela zarówno biuro Komitetu Pokazu, mieszczące się w Warszawie przy ul. Kopernika 30, tel. 201-38, jak też Kluby psów myśliwskich, biorące udział w tym Pokazie.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

Wiadomości hodowlane.

Csibi, córka Splendor-Beya i Ledy, własność p. W. Gierasimowa, nagrodzona na próbach polowych w Warszawie i Białymstoku, oraz na wystawie w Warszawie, ur. 22.IV. 1935 r., została w dniu 17 lutego 1937 r. pokryta Splendor Trollem, zdobywcą certyfikatu na championat i wielu nagród na próbach i wystawach.

Informacje listowne u właściciela, p. Włodzimierza Gierasimowa, Białystok, ul. Świętojańska 1-c, lub telefonicznie u p. Tyzenhauzeń, Warszawa, ul. Hetmańska 9 m. 8, tel. 9-48-59.



„O c h r o n a P r z y r o d y", organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik XVI (1936), str. 285.

Książkę rocznika otwiera nadzwyczaj ciekawy artykuł pióra p. A d a m a W o d z i c z k i p. t. *„Ochrona przyrody wczoraj, dziś i jutro"*. Nie jest to artykuł łowiecki, a przecież całą ideologją z dzisiejszem łowiectwem związany, niepodobna bowiem dziś dążyć do podnoszenia stanu posiadania fauny łowieckiej bez najbardziej bezpośredniego wyznawania ideologji ochrony przyrody w tym zakresie. I dlatego artykuł ten jest dla wszystkich prawidłowych myśliwych wybitnie interesujący.

Autor zamyka w swej pracy rozprawę na temat współczesnego kierunku w ruchu ochrony przyrody — biocenotycznego, t. j. wzajemnego współżycia wszystkich tworów przyrody, nie wyłączając człowieka.

„Przekształcanie otaczającej przyrody przez człowieka — pisze autor — w myśl własnych potrzeb, to konieczność, to jego prawo, a nawet obowiązek, i dziś nikt nie myśli o powstrzymywaniu tego rozwoju cywilizacyjnego, ani nie tęskni za powrotem do przyrody w sensie Rousseau'a. Powstaje jednak pytanie, jak daleko może iść ten rozwój, aby nie zagroził wprost egzystencji człowieka na ziemi, skoro, jako jedna z istot żywych, związany jest biocenotycznie z innymi organizmami i przywiązany do pewnych warunków życiowych. Przed „panem przyrody" staje zagadnienie ochrony wszystkich koniecznych elementów, utrzymujących w równowadze biocenozę, której sam jest składnikiem... Dziś przychodzi do głosu biologia, przy czym najważniejsze jej zastosowania zjawiają się pod formą „ochrony przyrody", której celem jest, między innymi, usunięcie dysharmonji, jaką wprowadziła w życie przyrody i człowieka cywilizacja techniczna".

Te najnowsze podstawy ruchu ochrony przyrody są najzupełniej zbieżne z współczesnemi poglądami na łowiectwo, jego przyszły rozwój i dążenia do ochrony gatunków fauny, zwłaszcza dziś już zabytkowej, które w odpowiednich warunkach rozwojowych i hodowlanych mogłyby być doprowadzone do granicy rozmnoży, pozwalającej na włączenie ich do długiego szeregu zwierząt aktualnie łownych, t. j. takich, których ograniczony odstrzał byłby możliwy, a nawet ze względu na selekcję, unormowanie stosunku płci w łowisku, lub inne względy hodowlane — konieczny.

Rozwijając zagadnienie ochrony przyrody pod kątem ustosunkowania się doń współczesnej myśli i rozważań na ten temat, autor stwierdza, że w obecnym ruchu ochrony przyrody coraz wybitniejszą rolę odgrywa motyw h i g j e n y s p o ł e c z n e j (euteniczny aspekt ochrony przyrody). Nowe punkty widzenia, jakie niesie z sobą współczesny ruch ochrony przyrody, zaznaczają się również w aspektach genetycznym i eugenicznym. Wreszcie podkreśla w zakończeniu, że ochrona przyrody staje się dziś w i e d z ą n a u k o w ą o s t o s u n k u c z ł o w i e k a d o p r z y r o d y, którą nazywa f i z j o t a k t y k ą.

J e r z y M ł o d z i e j o w s k i na str. 88 daje artykuł p. t. *Smreczyny w Dolinie Kościeliskiej*. Punkt wyjścia stanowi wniosek utworzenia w Tatrach dwóch mateczników: pod Wołoszyną i Kosistą (wschodnia część) i w górnej części Doliny Kościeliskiej, w t. zw. „Smreczynach" (zachodnia część). Autor poddaje rozważaniu ten wniosek, zajmując się tych zakątków topografją, geologją, glacjologją, hydrografją, a dalej szatą roślinną i zwierzostanem. Co do tego ostatniego stwierdza, że w Suchej Dolinie Tomanowej gnieżdżą się w piargach świstaki, których donośne sygnały słychać tam coraz częściej, a pocieszającem zjawiskiem są nierzadkie tam kozice, w większości wypadków przychodzące z południowej strony. Widuje się także sarny i jelenie, a gęstwiny smreczyńskie i pyszniańskie nadają się doskonale jako teren dla zadomowienia tu nanowo niedźwiedzia.

K a z i m i e r z P e t r u s e w i c z i J a n J e r z y T o c h t e r m a n na str. 151 zamieszczają quasi statystyczną pracę, traktującą o *„Zwierzynie łownej lasów północno-wschodniej Polski"*. Dane liczbowe, które cytują, oparte są na źródłach Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, a zostały skorygowane przez referenta łowiectwa w Wilnie, p. Włodzimierza Korsaka. Z artykułu tego wynika jasno, jak bogatym jest zwierzostan gatunków łownych tej ziemi, chociaż nie wszystkie występują na całym jej obszarze. Sarna obliczona jest na około 2800 sztuk, łoś — 80 sztuk, dzik — 500 sztuk, ryś — 80 sztuk, wilk — 800 sztuk, lis (występujący wszędzie lecz w niewielkich ilościach) — bez cyfry; niedźwiedź — tylko przychodni z Z. S. R. R., kuna leśna — mocno przetrzebiona, więc rzadka; bóbr w rezerwatach — 40 sztuk, zając bielak — 8000 sztuk, szarak — 32.000 sztuk, pardwa — 3000 sztuk, głuszec — 5000 sztuk, cietrzew — 15000 sztuk, wreszcie słonki, jarząbki — bez cyfr, wydry i liczne gatunki kaczek, bekasy i t. p. Stan zdrowotny zwierzostanu przedstawia się w porównaniu z zachodnią i centralną Polską — bardzo korzystnie, a więc i jego jakość.

Obok Polesia — Wileńska ziemia jest eldoradem zwierzyny łownej, posiadając nadto wyłącznie pardwę i bielaka.

WŁ. Z.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

OESTERREICHS WEIDWERK.

Nr 4/1937, str. 61. Sohm. Ed. *„Śpiączka zimowa zwierząt"*.— Zjawisko zimowej śpiączki zwierząt, acz bardzo rozpowszechnione, nie jest jednak dobrze znane szerszemu ogółowi. Z pośród ssaków naszej strefy w sen zimowy właściwy zapadają: borsuk, jeż, nietoperz, chomik, suseł i świstak. Niedźwiedź, zalegający na zimę w gawrze, nie zasypia całkowicie, gdyż niedźwiedzica, np. właśnie w gawrze rodzi małe i karmi je. Czas zapadania w sen zimowy i okres jego trwania są bardzo rozmaite. Nietoperze np. już w październiku, kiedy dotkliwie zmniejsza się ilość owadów, będących ich głównem pożywieniem, chowają się do piwnic, strychów, pieczar i dziupli drzewnych i tam zawisają, owijając całe ciało błoną skrzydeł. Ciekawe, że grupują się one przeważnie z zachowaniem podziału płci: osobno samczyki, osobno samice. Wskutek braku ruchu i odżywiania temperatura ciała spada z 35° do 7°, a nawet do 2° C., a pulsowanie serca odbywa się raz na 3 minuty. Jeż zasypia zaraz po pierwszych mrozach i trwa w bezruchu do marca. Zupełnie wyjątkowo można jeża spotkać w listopadzie, ale to tylko podczas bardzo lekkiej zimy. Natomiast borsuk nie potrzebuje tak długiego wypoczynku. Zasypia on dopiero w listopadzie, a już w końcu stycznia wychodzi na żer, o ile ziemia nie jest skuta mrozem i głębokiemi śniegami. Świstak, normalnie przebywający na szczytach gór i żywiący się trawą alpejską oraz korzonkami, schodzi wczesną jesienią w dół, do granic lasów, i tam buduje norę, poprzedzoną korytarzem długim na 15 m. Po spadnięciu pierwszych śniegów przenosi się on do nory, wymoszczonej sianem, wraz z całą rodziną i zasypuje wejście kamieniami i ziemią, zostawiając tylko mały otworek dla dostępu powietrza. W norze tej cała rodzina przebywa od października do końca kwietnia, a nawet do maja. Temperatura ciała spada do 10° C., a oddech z 60 do 6 razy na minutę.

Zjawisko snu zimowego tłomaczy się przystosowaniem zwierząt do utrudnionych warunków odżywiania podczas zimy. Że nie jest to tylko ukrywanie się przed zimnem, tego dowodzi, że takież zjawisko śpiączki ma miejsce pod zwrotnikami, w okresie największych upałów: węże, aligatory i niektóre ryby zakopują się w muł, aby przetrwać w bezruchu okres posuchy i braku pożywienia. Przed ułożeniem się do snu zimowego wszystkie zwierzęta opróżniają zawartość żołądka i jelit, aby wstrzymać funkcje trawienia i w ten sposób ograniczyć do minimum pracę organizmu. Niezbędną do utrzymania życia ciepłotę uzyskują przez zużycie zapasów tłuszczu, wskutek czego po śnie zimowym zwierzęta wychodzą zwykle bardzo wychudzone. Jak sen ten jest głęboki i jak małemi są czynności oddechowe, o tem świadczą doświadczenia czynione z pogrążonemi we śnie świstakami: trzymano je godzinami bądź pod wodą, bądź w gazach duszących (kwas węglowy, tlen (?) lub wodór) bez przerwania snu i bez żadnej szkody dla zdrowia. Po przebudzeniu się zwierzęcia ze snu zimowego odzyskuje on normalną temperaturę ciała w ciągu 10 minut, czemu sprzyja silne drżenie całego organizmu, zastępujące normalną pracę mięśni. Jeżeli zwierzęta, podlegające śpiączce zimowej, pozbawione będą możności zaśnięcia podczas całej zimy, to gwałt ten zadany naturze może spowodować śmierć, a w każdym razie ciężkie schorzenie zwierzęcia.

Dokładne podpatrzenie zjawiska śpiączki zimowej zwierząt jest głównem źródłem zjawiska katoleptycznego snu indyjskich fakirów. I oni oczyszczają przed snem dokładnie przewody pokarmowe, zalykają wszystkie otwory ciała specjalnym aromatycznym woskiem i dzięki nabytej wprawie przykrywają gardło odwróconym w stronę wewnętrzną językiem. Po tych przygotowaniach siłą wyrobionej woli ograniczają do minimum normalne funkcjonowanie organizmu i, układając się do pozornego snu, potrafią, w tym bezruchu przetrwać nieraz kilka tygodni, będąc nawet przysypani ziemią.

J. G.

KŁUSOWNICTWO.

NIECOŚ O KŁUSOWNICTWIE.

Jak we wszystkiem innem, tak i w kłusownictwie można zaobserwować ciągły postęp. Dziś nie wystarcza już kłusownikowi zwykła „pojedynka" — kapiszonówka, ani tem mniej kijaszek, którym można było zajączka tak sobie, zwyczajnie przetrącić. Wobec tego, że zajączków jest coraz mniej i stały się ostrożniejsze, kłusownictwo się zmodernizowało. Jeśli dziś kłusownik „para" się bronią palną, to już dubeltówką odtylcową, flowerem, karabinem obciętym i t. p. Broń palna ma jednak ujemne strony, bo głośno strzela, nie da się łatwo ukryć i jest pożądaną zdobyczą dla policji i straży leśnej. Przecież zwykli wszyscy oceniać pilność tępicieli kłusownictwa ilością odebranej broni palnej.

Pewniejszą, wygodniejszą i bardziej postępową, niż strzelba, okazała się hodowla rasowych chartów. W kilku wsiach powiatu włoszczowskiego, jak: Wola Wiśniowa, Konieczno, Danków, Żachów i t. d. kwitnie w najlepsze hodowla wymienionej rasy psów. Myślę, że i gdzieindziej też jest nie inaczej. Byłem raz świadkiem takiego „generalnego" polowania, w którem udział brało kilkunastu parobczaków, uzbrojonych w kije, dalej cztery charty i trzy zwykłe kundle. Polowanie to odbywało się w biały dzień, w samo południe i do tego w oczach wielu ludzi, udających się na targ do nieopodal leżącego miasteczka powiatowego. Pędzenie przeprowadzono według wszelkich prawideł łowieckich przez olbrzymi łan ziemniaków dworskich i tak, iż żaden napotkany zajączek nie uszedł z życiem.

Pytanie — czy nie przydałaby się odpowiednia ustawa, normująca hodowlę psów gończych? Czy nie przydałby się wysoki podatek dla tych hodowców chartów, którzy nie posiadają odpowiedniego terenu łowieckiego?

Powtarzam dalej to, co już swego czasu nadmieniałem na łamach „Łowca Polskiego", iż ani pałka, ani strzelba, ani chart nie poczynią takich spustoszeń w zwierzostanie, jak kłusownik-wnykarz. W tych okolicach, gdzie się pojawi wnykarstwo, wyginie doszczętnie zwierzyna — do sarny włącznie. Niech nie sądzą pp. myśliwi, że wszystko w ich łowisku jest w porządku, bo ani oni sami, ani ich straż nie znalazła nigdy wnyka. Bieżącej zimy skonstatowałem następujący fakt. Oto kłusownicy udali się około północy do lasu pewnego majątku, zastawili w zagajnikach wielką ilość wnyków i następnie już tylko we dwóch spędzili zające, żerujące na przyległych polach. Wiadomo powszechnie, iż po śniegu, zwłaszcza przy mrozie, nawet jeden człowiek jest w stanie spędzić zające do lasu z najrozleglejszych pól. Złowioną zdobycz oraz wnyki zabrali kłusownicy ze sobą. Cały proceder nie trwał pełnej godziny. Nikt nie uwierzyłby, ile zajęcy złowili ci wnykarze w ciągu tej niecałej godziny!

Dotychczas widziałem, iż każdy, czy to postrzelony, czy spłoszony na polu zając chronił się do pobliskich lasów. Ostatnio, podczas polowania na świeżo przeze mnie wydzierżawionym terenie łowieckim, zauważyłem całkiem inne zjawisko. Oto zające, strzelane tuż obok wielkich kompleksów lasów państwowych (nadleśnictwo Kurzelów), nie uciekały, jak zwykle, do lasu, tylko na pole. Gdy zapytałem wtajemniczonych, dlaczego się tak dzieje, poinformowano mnie, iż zające boją się udawać do lasu, gdyż na skraju tegoż lasu stale bywają niepokojone przez charty, kije i strzelby.

Kończąc, zaznaczam, iż podałem te parę uwag dla tych pp. myśliwych, którym dotąd nie były znane te nowe „sposoby" kłusownicze.

A. SULIGA.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „W sprawie oceny wieńców jelenich", zamieszczonym w N-rze 9 „Łowca Polskiego", którego autorem jest Dr. Inż. Leon Ossowski, czytamy na str. 164, że „Formułkę Dyk'a przyjęto w Czechach, a nawet u nas, bodaj że bez większych zastrzeżeń i badań, czy jest dobra, i zastosowano w Polsce po raz pierwszy w roku 1934 na III-im pokazie trofeów łowieckich w Warszawie, zorganizowanym z racji odbywającej się w tym czasie sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej".

Prostuję, że na III-im Pokazie w 1934 r. użyta była formuła Nadlera.

INŻ. H. KNOTHE.

WYJAŚNIENIE.

Na życzenie p. Marjana Wolla, em. insp. P. Z. U. W., donosimy, że artykuł, drukowany w „Łowcu Polskim" Nr. 7 z b. r. p. t. „Refleksje na temat etyki myśliwskiej", nie jest pisany przez niego, jak również i wszelkie artykuły, podpisane „Insp. M. W.", oraz że p. Marjan Woll nie ma nic wspólnego z osobą, która temi inicjałami podpisuje swoje artykuły.

REDAKCJA.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

Bażantarnia Zarodowa „Borowie" sprzedaje koguty rozpłodowe czystej **krwi** Mongoly. Wiosną sprzedaż jaj woljerowych po **importach węgierskich.** Warszawa, Żórawia 28/6.

Hodowca zwierzyny, leśnictwo tartacznictwo, poszukuje posady od zaraz. Supraśl, Wroczyński, „Sokółka".

Krekuchy odłączone, sprzedam. Wiadomość Warszawa Ursynowska 40—3. Dmochowski, listownie.

Księgozbiór myśliwski, który zebrałem przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli, udostępniłem wszystkim ludziom nauki, którzy też z niego korzystają bezpłatnie w moim mieszkaniu, jakby w bibliotece publicznej. Do tego księgozbioru przyjmuję z wdzięcznością wszelkie druki myśliwskie, książki, pisma, kalendarze, rysunki, odznaki i medale łowieckie, statuty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, legitymacje, afisze, wycinki z gazet i t. p. drobiazgi, tchnące choćby trochę myślistwem. Rzeczy te kupuję również, względnie wymieniam za inne książki. Józef Wł. Kobylański, Warszawa 1, ul. Górnośląska 16 m. 38.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Nasiona sosny pospolitej pochodzenia krajowego o sile kiełkowania 90% po niskiej cenie sprzeda Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Pies setter irlandzki, w trzecim polu, dobrze ułożony, jak na lądzie tak i na wodzie, ostry na ludzi, jest do sprzedania. Cena zł. 100,— Jan Walczak, poczta Żerków, majątek Brzóstków, pow. Jarocin.

Puhacz żywy na drapieżniki. Cena zł. 75,— Jan Walczak, poczta Żerków, maj. Brzóstków, pow. Jarocin.

Tanio okazyjnie sprzedam 5-cio strzałowy C. 401 Winchester Repenting Arm. Co. zupełnie nowy. Adres poczta Mikaszewicze, pow. Łuniniec B. Ostoja—Kaczanowski.

Wyciągnąć z szuflad medale z wystaw łowieckich i z pokazów psów; dawniejsze i obecne **odznaki** i **żetony** towarzystw łowieckich, noszone przy kapeluszach, lub przy klapach marynarek; odznaki osób prywatnych; żetony za **biegi św. Huberta** i inne i umożliwić nabycie ich J. Wł. Kobylańskiemu, (Warszawa I. ul. Górnośląska 16 m. 38) do jego jedynej w Polsce tego rodzaju kolekcji.

Szybka wpłata sumy zadeklarowanej na Pomoc Zimową — to powszechny, obywatelski obowiązek dnia dzisiejszego.

KONTO P.K.O. 70.200
„POMOC ZIMOWA"